Nr 207. Kraków, Niedziela 11 Września 1898. Rocznik XVII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohn, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 12.

Telefonu Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości Fl. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hepcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin. 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze. ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Kraków, 10 września.

„Strzeż mnie Boże od .. przyjaciół“ — może zawołać hr. Piniński, przeczytawszy w jednym z krajowych dzienników niesmaczny panegiryk na temat wydanego przez siebie okólnika, zaostrzającego przepisy co do kwalifikacyj szynkarzy propinacyjnych po wsiach i miasteczkach. Okólnik ten, który na innem miejscu w dosłownem, wedle *Gazety Lwowskiej*, podajemy brzmieniu, nie jest bez znaczenia, gdyż poddaje pod ścisłą kontrolę właśnie ten rodzaj szynkarzy i karczmarzy, którzy, wolni dotąd od nadzoru, jakiemu podlegają tak zwani szynkarze przemysłowi, najwięcej dopuszczali się nadużyć.

Okólnik ten, uwielbiany przez wzmiankowany dziennik lwowski, jako zapowiedź nowej ery w administracyi kraju, czyni wprawdzie zadość odczuwanej potrzebie do pewnego stopnia, lecz nie załatwia piekącej sprawy w sposób zasadniczy, i nie jest wynikiem nowego jakiegoś pomysłu, lecz jest częściowem wykonaniem wniosku, uchwalonego z inicyatywy posłów ludowych, w Sejmie naszym krajowym w lutym roku zeszłego. A wniosek ten domagał się nietylko zastosowania do szynkarzy propinacyjnych przepisów, obowiązujących szynkarzy przemysłowych, lecz żądał także „ograniczenia liczby nowo-powstających szynków i karczem do miary koniecznej“. Otóż okólnik p. namiestnika czyni zadość pierwszej części wniosku sejmowego, nie dotykając drugiej.

Karczma żydowska jest plagą ludu wiejskiego i ponosi w wielu, w bardzo wielu wypadkach winę za ruinę materyalną wsi całych. A przecież rozwijała ona skrzydła nietoperza nie w kraju, pozbawionym ustaw karnych i przemysłowych, nie w kraju, rządzonym przez ludzi obcych.... Propinacya dyktowała prawa szynkarzom, propinacya miała punkt oparcia w większości ciał reprezentacyjnych. Dopiero gdy postępowe, ludowe żywioły podniosły krzyk i wrzawę, gdy lud, w sposób wcale niedwuznaczny, okazał, co myśli o karczmie, pojawiają się rozporządzenia, ograniczające wszechwładzę karczmy propinacyjnej. Zapewnie — lepiej późno, niż nigdy; lecz ileż to mienia chłopskiego można było oszczędzić, gdyby wcześniej zajęto się losem tych, których formalnie na łup karczmy rzucono.

W chwili jednak, gdy niektóre dzienniki lwowskie wznoszą peany z powodu okólnika namiestnikowskiego, którego spóźnioną działalność dopiero z egzekutywy należycie ocenić będzie można, przypomnieć się godzi, że już na 21 lat przed tym okólnikiem istnieje w Galicyi **ustawa o pijaństwie** z dnia 19 lipca 1877 r., obowiązująca wszystkie szynki, karczmy, gospody, restauracye i t. p. bez różnicy. Gdyby ustawę tę wykonywano ściśle, nie potrzebaby żadnych rozporządzeń i okólników; karczma nie byłaby tem, czem była i jest faktycznie.

W § 1 tej ustawy powiedziano wyraźnie, że karą aresztu do jednego miesiąca, lub grzywną do wysokości 50 złr. karanym być ma nietylko każdy, kto w publicznych lokalach lub miejscach publicznych znajduje się w stanie opilstwa, budzącym zgorszenie, lecz **także właściciel lokalu**, który gościom już pijanym, lub bez potrzeby sprzedawał napoje spirytusowe.

Sądzimy, że p. namiestnik z wielką łatwością otrzymałby daty statystyczne, mogące nas pouczyć, ile też razy, w których miejscowościach, w miastach i po wsiach, a w których latach § 1 tej ustawy znalazł zastosowanie? Bo dawno już nie spotykaliśmy się nigdzie z wiadomością, aby czy to szynkarza, czy człowieka pijanego karano grzywną lub aresztem, pomimo, że „publicznego zgorszenia“, z powodu nadużycia trunków, więcej widać u nas, niż w innych krajach.

§§ 2 i 3 wzmiankowanej ustawy wyraźnie orzekają, że szynkarz nie może skarżyć o pretensye za trunki, że nie wolno mu na pokrycie tych pretensyj przyjmować żadnych fantów i dokumentów prawnych, a przekroczenie tych postanowień karane jest aresztem od jednego tygodnia do dwóch miesięcy — lub grzywną do 200 złr.

W § 7 zaś powiedziano wyraźnie, że szynkarzom i karczmarzom, którzy dopuścili się kilkakrotnie przekroczenia powyższych paragrafów, można, **albo na pewien czas albo raz na zawsze odebrać uprawnienie do wyszynku.**

Ustawa ta jest tak niekorzystna dla szynkarzy i karczmarzy, że właściwie każdemu z nich możnaby co parę miesięcy lokal zamykać, bo gdzież znaleść szynk lub karczmę, w którejby się, bogdaj raz na miesiąc, ktoś nie upił? Ostrze tej ustawy więc każdej chwili skierowaćby należało przeciw karczmarzom, o których się wie, że rozpajają faktycznie ludność, albo że trudnią się lichwą, utrzymują zakłady zastawnicze i t. p. Przecież ta ustawa jest bez porównania ostrzejszą od okólnika p. namiestnika; niechby ją tylko wykonywano!

Nie zostaje atoli okólnik ten w sprzeczności z ustawą o pijaństwie, lecz oba te środki obronne przed wyzyskiwaniem ludzkich namiętności, mogą się uzupełniać z wielką dla ogółu korzyścią. Idzie tylko o to, aby nie pozostały martwą literą, lecz były ściśle spełniane.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Praga, 8 września.

(Przed sesyą parlamentu. — Vaszaty. — Jego moskalofilstwo, testament i pogrzeb. — Rocznica śmierci Juliusza Gregra. — Artykuł dra S. — Odezwa Rady miejskiej. — P. Floryański przeciw oszczercom. — Drobiazgi.)

(*ak.*) W Czechach wre. Równocześnie ze zbliżającym się terminem zebrania się Rady państwa, różne pogłoski podniecają umysły polityków. Nad wszystkiem góruje jeszcze ciągle kwestya językowa a raczej rozporządzeń językowych; jestto bowiem sprawa zasadnicza. Czesi wszelkiemi siłami opierać się będą temu, aby im to „coś“, co otrzymali, odebrano; — nie pozwolą na zniesienie rozporządzeń językowych, zanim odpowiedniej nie będą mieli w rękach ustawy. To są stare rzeczy, ale teraz przed sesyą parlamentu, stały się znowu doniosłemi i aktualnemi. Rozprawy nad tą kwestyą toczą się tu ciągle, przerywane tylko od czasu do czasu jakimś wypadkiem niepolitycznej natury.

Takim wypadkiem była śmierć posła Vaszatego, który od dłuższego już czasu cierpiał na chorobę nerek. Vaszatego szanowano w szerokich kołach czeskich dla jego nieskazitelności charakteru — żal też po nim jest wielki. Był on człowiekiem bezwzględnym, gdy chodziło o interesy czeskie, a już upartym, gdy potrącono o kwestyę językową. Był przeciwnikiem rozporządzeń językowych hr. Badeniego i ta nawet okoliczność stała się powodem, że wystąpił z klubu młodoczeskiego i stał się dzikim.

Znane było jego moskalofilstwo. W parlamencie wiedeńskim oświadczył głośno i jasno w kwietniu 1888, że „dla Austryi dla zabezpieczenia jej przyszłości jedna tylko jest droga: przyłączenie się do Rosyi“. Jako wyznawca takich zapatrywań, gorącym był przeciwnikiem trójprzymierza. Na sesyach Sejmu czeskiego także często przedstawiał korzyści aliansu z Rosyą — przez co dochodził do scysyi z grupą realistów i z konserwatywnymi posłami czeskimi.

Testament dra Vaszatego budzi tu wielkie zaciekawienie. Obiega bowiem pogłoska, że zmarły poseł większą część majątku zapisał na cele narodowe. Czekano na przyjazd bliższego znajomego nieboszczyka, niejakiego Bromowsky'ego, który posiadać miał testament zmarłego. Bromowsky przyjechał i oświadczył tylko, że posiada drugi klucz od tresoru kasy zmarłego, w której prawdopodobnie znajdzie się jego ostatniej woli rozporządzenie. Jutro wobec rejenta odbędzie się otwarcie testamentu.

Pogrzeb Vaszatego odbędzie się też jutro a w niedzielę uczczą Czesi pamięć swego posła sejmowego i założyciela *Narodnich Listów* Juliusza Gregra, który przed dwoma laty umarł. W dniu tym odbędzie się odsłonięcie tablicy pamiątkowej w Brzehradzie (koło Kralowego Hradca), podczas której to uroczystości przemówi prezes klubu młodoczeskiego poseł dr. **Engel**.

W dziennikach czeskich pojawił się przed niedawnym czasem artykuł dra S., zatytułowany skromnie: *„Co a kde studowat“*. Autor (poseł Sileny z Przerowa) dotknął tu ważnej kwestyi: gdzie Czesi mają posyłać swe dzieci, a zwłaszcza córki, na naukę. Tendencyą artykułu jest znane czeskie: „Tylko u swoich“. Nie posyłać do szkół i pensyonatów zagranicznych: saskich, szwajcarskich, francuskich; lepsze są pensyonaty słowiańskie, szkoły w Zagrzebiu, Lublanie, Krakowie, Warszawie, Kijowie, Moskwie, Petersburgu — tam więc niechaj się kształcą czeskie córy.

W sprawie „szkolnej“ zabrała również głos praska Rada miejska. W dziennikach i na ulicach ukazało się wybite tłustemi czcionkami *Provolani* (odezwa) Rady miejskiej do rodziców czeskich, aby dzieci swe tylko do czeskich posyłali szkół. Odnosi się to do tej falangi Czechów, którzy, w nieświetnych będąc stosunkach finansowych, zależni jako oficyaliści prywatni od Niemców, ulegają nieraz przewrotnej agitacyi niemieckiej i oddają dzieci do szkół ludowych niemieckich; a *„ceske dite nalezi do skoly ceske“*, mówi odezwa.

Przypominacie sobie zapewne, jak to niektóre tutejsze dzienniki niemieckie oszczerczą o Floryańskim puściły w obieg pogłoskę. Ceniony śpiewak występował naówczas we Lwowie i Krakowie, korzystając z 3 miesięcznego urlopu. Owoż *Prager Tagblatt* napisał wtedy, że „pierwszy tenor opery narodowej, zostawiwszy 80.000 złr. długu, uciekł z Pragi“. P. Floryański a raczej p. Kohmann (sądzę, że nie popełniam niedyskrecyi, podając właściwe nazwisko śpiewaka) zaskarżył odpowiedzialnego redaktora *Prager Tagblattu* o oszczerstwo, a rozprawa toczyć się będzie w najbliższą sobotę (pojutrze) przed ławą przysięgłych.

Przyjechał tu Maurycy Kisielnicki, recytator polski, który wystąpi w sobotę i oddeklamuje utwory Mickiewicza.

W teatrze czeskim występuje z powodzeniem tenor opery zagrzebskiej Figar-Hofer.

Wystawa architektury ściąga ciągle tłumy publiczności. W niedzielę odbędzie się na wystawie *Slavnost Marenek*, uroczystość na cześć Marylek czeskich.

Z prasy ruskiej.

(Sprawa Remizowska. — Nowsze prądy u Starowierców bukowińskich. — Jezuici a księża ruscy. — „Sokoli“ Barwińskiego „wiją osobne gniazda“).

W złoczowskim powiecie leży wieś Remizowce, w której 26 „gazdów“, nie zasłyszawszy widocznie o Dyogenesie, i nie wiedząc o *„sancta mediocritas“* Horacego, zapałało sprośną chucią powiększenia swego majątku o 8 morgową łąkę, do której posiadania przyznawał się obszar dworski. Powstał stąd proces, który ciągnął się lat wiele, aż „gazdowie“ przyszli do przekonania, że nie wygrają go nigdy. Udali się więc do posła ks. Taniaczkiewicza, i ten interwencyą swoją doprowadził obie strony sporne do zgody. Sprawa więc właściwa została załatwioną, zostały tylko do wyrównania koszta sporu, które gmina miała zapłacić. Tutaj dopiero widzimy całą tragiczną stronę sprawy, albowiem koszta są 6 i pół razy większe, niż wartość przedmiotu spornego, a wynoszą 4400 złr., które „gazdowie“ zapłacić winni adwokatowi drowi Heynemu w Złoczowie, gdy wartość spornej łąki nie przenosi 700 złr. Na sierpień b. r. ogłoszono licytacyę 26 gospodarstw, i gdyby ją przeprowadzono, to 149 osób, wchodzących w skład tych gospodarstw, znalazłyby się bez dachu i musiałoby wyjść z chałup o żebraczym kiju.

Ażeby włościan przed tą ewentualnością uchronić, zwraca się ks. Taniaczkiewicz we wszystkich ruskich pismach do ogółu chłopów galicyjskich, ażeby nie pozwolili zginąć swoim 149 braciom z krwi i doli. Sądzi, że 3000 złr. wystarczy na pomyślne załatwienie tej sprawy, a znajdzie się przecież 6000 ruskich chłopów, którzy na ten cel ofiarują po koronie. Cel szlachetny i wart powodzenia.

Bukowińskie Widomosty donoszą o nowych prądach, które powstały w łonie sekty bukowińskich starowierców. Nie jest to wcale reformacya jakaś religijna; postępowym starowiercom rozchodzi się jedynie o reformę administracyjną i ekonomiczną. Miliony rubli, przez bogatych współwyznawców w Rosyi na religijne cele przeznaczone, nie są wcale używane na cele religijne, gdyż „metropolita“ starowierców, prosty chłop, zarówno ciemny, jak i złej woli człowiek, używa tych pieniędzy na cele swoje i swojej rodziny. Zięciowi swemu buduje on coraz nowe domy w Radowcach, gdy tymczasem żydowscy lichwiarze podstrzygują biedne owieczki, jego pieczy powierzone, pobierając od nich dwieście procent od sta. Gdy więc niezadowoleni starowiercy wysłali deputacyę do cesarza z prośbą o opiekę nad majątkiem sekty, mamy nadzieję, że niesumienna, protekcyjna gospodarka milionami w Białej Krynicy (rezydencyi „metropolity“) nareszcie się skończy. Jednego tylko punktu petycyi nie będzie chyba można uwzględnić: żądania o otwarcie szkoły z językiem wykładowym rosyjskim. Dziwić się należy, dlaczego ci Rusini nie żądają szkoły z językiem wykładowym madziarskim, albo rumuńskim?!

W liryczny ton uderza *Diło*, użalając się na wyzywające i nietaktowne zachowanie się ks. Jezuitów wobec księży ruskich. We wsi Nastasowie, gdzie jest obok greckiej i łacińska parafia, miał z powodu odpustu w święto N. P. Maryi Szkaplerznej kazanie Jezuita, ks. Cozel, w którem wyraził się: „To są dyabły, nie księża, którzy nie dbają o dusze swych owieczek, lecz o własną kieszeń. To są Moskale, którzy ciągną do Rosyi i do szyzmy....“ i t. d. *„Ruch katolicki*“ z pewnością weźmie w obronę tego kaznodzieję, ale trudno się nie zapytać — pisze *Diło* — czy to jest sposób przeprowadzenia idei słowiańskiej? Przypadków takich są setki, i my je oddajemy pod rozwagę **słowiańskiego** duchowieństwa, które powinno swoim podwładnym otwierać oczy, w imię idei katolickiej przeprowadzić sanacyę, rzucając podkład pod ideę słowiańską“.

W łonie ruskiego „Sokoła“ powstało rozdwojenie, z którego powstał nowy „Ruski Sokół“. Członkowie, którym za wiele było gospodarki „skonsolidowanych“, ukonstytuowali się i na prezesa nowego Towarzystwa postawili p. Moroza, a sekretarzem został wybrany p. Ławrowski. *Diło* i *Hałyczanin* oburzone są na „secesyę“, a ostatni z tych dzienników nazywa nowe Towarzystwo „gwardyą Barwińskiego“.

Sprawy krajowe.

Lwów, 9 września.

(Okólnik namiestnika hr. Pinińskiego w sprawie kwalifikacyi szynkarzy).

Namiestnik wystosował dnia 29-go sierpnia b. r. do wszystkich starostów okólnik, zaprowadzający **zaostrzenie nadzoru** pod względem kwalifikacyi osób, trudniących się wyszynkiem, bądź to na podstawie koncesyi przemysłowej, bądź też na mocy prawa propinacyi.

Wprawdzie już obecnie obowiązujące szczegółowe przepisy policyjne, odnoszące się do szynków i szynkarzy, mogą przyczynić się do położenia tamy demoralizującemu wpływowi wielu szynkarzy na ludność, wieloletnie doświadczenie okazało jednak potrzebę wzmocnienia akcyi w tym kierunku. Według obecnego stanu rzeczy, są w kraju naszym dwa rodzaje szynkarzy: jedni, którzy się trudnią wyszynkiem na podstawie koncesyi przemysłowej, a to mianowicie ci, którzy sprzedają tak zwane słodzone napoje spirytusowe, — i drudzy, tak zwani szynkarze propinacyjni, trudniący się tym przemysłem na mocy prawa propinacyi. Ci ostatni stanowią najznaczniejszą część szynkarzy w Galicyi. Co się tyczy pierwszych, ustawa przemysłowa określa w sposób szczegółowy warunki, przedewszystkiem ogólne, jakiemi musi wykazać się każdy, ubiegający się o uzyskanie konsensu, a także szczególne, które są potrzebne do samodzielnego prowa-

---

WŁADYSŁAW REYMONT.

ZIEMIA OBIECANA.

30 (Ciąg dalszy).

— Moryc, coś pan zrobił ze swojej żony? — zagadnął Welta.

— Znajdujesz pan zmianę?

— Wprost nie poznaję jej.

— To moje dzieło, ale prawda, że piękna kobieta? — pytał, wciskając binokle.

Kurowski nic nie odrzekł, śledził Karola, któremu ta rola zięcia nie bardzo smakowała, bo chodził znudzony, apatyczny i pogardliwie traktował dalszą rodzinę żony i różnych fabrykantów, a jak tylko mógł, uciekał do Maksa Bauma, nawet do Welta, z którym się pogodził, byle nie być z tamtymi.

— No cóż zdobyliśmy już w [illegible] tę „ziemię obiecaną“ — zagadnął Kurowski.

— Jeśli tę ziemię stanowią miliony, to tak. Wy idziecie do nich, Moryc będzie je miał z pewnością, a Maks je sobie zrobi, jeśli mu ich Wilczek nie wydrze.

— O mnie mowa! — zawołał, podchodząc Stach Wilczek, który jako wspólnik Maksa miał już wstęp do towarzystwa, więc porzucił dotychczasowe stosunki i pchał się siłą sprytu i bezczelności ciągle naprzód.

— Mówimy właśnie, że Maks może zrobi majątek, jeśli mu pan nie zabierze go z przed nosa — powiedział żartobliwie Kurowski.

— Jeśli tylko będzie można! — szepnął, oblizał się jak pies przed pełną miską i poszedł emablować brzydką, ordynarną pannę Knaabe, która mogła mieć ze dwieście tysięcy posagu.

Siedział przy niej Murray i tak się komicznie wdzięczył i takie zabawne prawił komplementy, że panna śmiała się na cały głos.

Muzyka usadowiona w głównym salonie, na estradzie wspaniale udekorowanej czerwonym barchanem, naśladującym aksamit, zaczęła grać walca. Wtedy nikłe sylwetki urzędników fabrycznych, zaproszonych jedynie do ożywienie zabawy, zaczęły się wysuwać z bufetu, z bocznych pokojów, z przysłoniętych draperyami nisz i rozpoczęły się tańce.

Karol samotnie przechodził salony, zalane światłem, zapchane bogactwem. Kilkadziesiąt zebranych osób ginęło zupełnie w ogromie mieszkania, z którego kątów, z pod kwiatowych festonów i barchanowych draperyj, szczerzyła żółte zęby nuda i pustka. Miał wielką ochotę uciec, zamknąć się w mieszkaniu, lub jak dawniej iść z Maksem, z Morycem, z Kurowskim do knajpy jakiej i przy piwie, pogawędce, zapomnieć o wszystkiem.

Było to ciche pragnienie, a tymczasem musiał robić honory domu i pilnować, żeby kochany teść o ile można najmniej się ośmieszał; musiał rozmawiać, uśmiechać się, prawić komplementy banalne damom, rozmawiać czasem z Madą, czuwać nawet nad służbą, bo nikt się tem zająć nie umiał. Matka kryła się po kątach, nie śmiejąc chodzić w swojej wspaniałej jedwabnej sukni, nie wiedząc co mówić, onieśmielona tym przepychem i masą pierwszy raz widzianych ludzi, przesuwała się jak cień przez salony, nie zauważona przez nikogo. Wilhelm znowu siedział tylko w bufecie, pił z przyjaciółmi i całował się co chwila z Karolem, w którym od pewnego czasu był wprost rozkochany. — A Mada? Mada była tak szczęśliwą i zatopioną w radości, że nic nie widziała dookoła siebie prócz męża, którego ciągle szukała, a odnalazłszy, nudziła czułostkami. O północy Borowiecki tak się już czuł zmęczonym, że zwrócił się do Jaskólskiego, który odświętnie wystrojony, był czemś w rodzaju marszałka domu, na dzień dzisiejszy.

— Może pan poleci, aby przyspieszyli podanie kolacyi, wszyscy się nudzą.

— Nie może być wcześniej, niż naznaczono— odparł poważnie szlachcic, który był już mocno pijany, ale trzymał się sztywno, pokręcał wąsów i z góry traktował milionerów.

— Pludraki! — mruczał, usługując równocześnie ze skwapliwością swoim.

Wreszcie podano kolacyę w wielkiej, wspaniałej jadalni. Stoły uginały się pod srebrem, kryształami i kwiatami.

Karol siedział przy żonie rozczerwienionej, jak piwonia, cierpliwie słuchał toastów, przemówień i tłustych dowcipów, wysyłanych pod swoim adresem. Przy końcu wieczerzy, gdy ochota wzrosła i humory były szampańskie, musiał się całować ze wszystkimi i ściskać z tymi grubasami, kapiącymi tłuszczem, którzy jedli jak wilki i pili jak smoki, a potem, gdy pannę młodą czepili, wzięły go pomiędzy siebie różne kuzynki, ciotki i t. p inwentarz familijny.

Męki prawdziwe cierpiał, bolała go głowa, więc skoro tylko mógł, wyrwał się z czułych, kochających szpon i uciekł do oranżeryi, aby trochę ochłodnąć i wytrzeć twarz oślinioną słodkiemi pocałunkami rodziny. Ale trafił nieszczęśliwie, bo zaledwie usiadł na jakiejś kanapce, osłoniętej zielonemi krzewami, zaczęli się wsuwać cichaczem różni ludzie i fabrykanci i rozpraszali się bardzo dyskretnie po gąszczach.

Wpadł w końcu bardzo pośpiesznie sam stary Müller i zaraz na środku, na cudny kląb, ułożony z rozkwitłych cenerargij, które świeciły, jak drogie kamienie, melancholijnie zwracał zbyt obfitą libacyę przy akompaniamencie czkawek. Podobne głosy rozlegały się ze wszystkich kątów oranżeryi. Borowiecki uciekł z obrzydzeniem. Ale w jadalni, pustej już, zapełnionej tylko uprzątającą służbą, wpadł na nową scenę. Mateusz, podniesiony do godności szefa służby, stał na środku i pijanym, zamglonym głosem kłócił się z Müllerową, która rozkazała pozostałe resztki i niedopite butelki chować do kredensów.

— Psze... pani tak nie można... nasze wesele dzisiaj... to nasza uciecha... Jakżeśmy się ożenili, to nie po to, żeby zjadać resztki i dopijać po szwabach psze... pani... Pani... niech pani idzie spać, a nam da święty spokój... my tu sobie radę damy z winem. Nasze wesele dzisiaj... to nasza uciecha... i wszystko będzie fertig, naglona cholera... Fora ze dwora szwaby... Chłopcy, dajcie no wina... wypijemy za zdrowie mojego pana...

Müllerowa, przestraszona jego gestykulacyą, uciekła szukać Karola, a Mateusz usiadł w fotelu, pił z lokajami i już nieprzytomny, senny, bił pięścią w stół i gadał:

— Ożeniliśmy się psze... pana dyrektora... Mamy fabryki, pałace, żony, pieniądze... a szwaby won, fora ze dwora... a jak nie, to w mordę i będzie wszystko fertig, naglona cholera... Ożeniliśmy się... psze... resztki dla świń albo dla szwabów...

* * *

A potem?

Potem szły tygodnie, miesiące, lata i kładły się w grobie wszystkiego — w grobie zapomnienia — odchodziły tak cicho, jak cicho a niebłaganie szły nowe wiosny, nowe śmierci i nowe istnienia, jak cicho snuje się przędza istnienia splątana, włókien wczoraj, dziś i jutra.

W Łodzi i wpośród naszych znajomych, te kilka lat, jakie upłynęły od ślubu Borowieckiego, przyniosły wiele zmian. Łódź żyła teraz szalonem życiem, tętniała gorączką rozrostu, budowała się z pośpiechem, zdumiewała nieustającą potęgą, nagromadzeniem sił rozprężonych, wylewających się niepowstrzymanym potokiem, aż w pola, bo tam, gdzie przed kilku laty jeszcze rosły zboża i pasły się krowy — zaczynały wyrastać całe ulice nowych domów, fabryk, interesów i nowych szachrajstw i wyzysków.

Miasto było podobne do potężnego wiru, w którym kotłowali ludzie, fabryki, materyały i namiętności, miliony i nędza, rozpusta i głód wieczny, a wszystko to wirowało z szalonym pośpiechem, z rykiem maszyn, pożądań, głodu, nienawiści, z rykiem walki wszystkich przeciwko wszystkim i wszystkiemu.

Wszystko pchało się naprzód z siłą rozpalonego żywiołu, naprzód po trupach fabryk i ludzi — byle zdążyć prędzej do milionów, których źródła zdawały się wytryskiwać z każdego cala tej ziemi obiecanej.

Kurowski szedł już pełną parą do majątku; Maks Baum et Stach Wilczek byli już firmą mocno ugruntowaną i jeszcze mocniej podrywającą swojemi tandetnemi chustkami firmę Grünspan, Welt et Grosman.

Moryc Welt, jeden z firmowych, jeździł tylko powozem i już nie poznawał na ulicy ludzi, mających mniej, niż pół miliona obrotu. Firma Bucholc, prowadzona ongi przez Karola, szła wciąż na czele wszystkich. Nie prześcignął jej Szaja Mendelsohn, który znowu się spalił i po pożarze powiększył fabrykę o dwa tysiące robotników, ale równocześnie stawał się coraz filantropijniejszem, bo wyciskał do ostatnich granic pracujących i za to budował dla nich wspaniały szpital i przytułek dla okaleczonych i niezdatnych już do pracy.

Borowiecki przez te cztery lata utopił się zupełnie w fabryce swojego teścia. Zreformował i podniósł fabrykacyę, dobudowywał nowe oddziały, rozszerzał fabrykę i szedł wciąż naprzód, pochłonięty szaloną pracą, wirem interesów, tą rzeką pieniędzy i towarów, jaka przepływała przez jego ręce. Wstawał o szóstej rano, kładł się o północy, nie bawił się, nie używał życia, ani milionów, nie było na to czasu, bo fabryka oplotła go swemi ramionami i wszystkie siły, każdą chwilę, każdą myśl nawet.

Stary Müller usunął się zupełnie, kupił wielki majątek na Kujawach i wypoczywał z żoną przy boku syna, który chorował na wielkiego pana;

dzenia przemysłu gospodnio-szynkarskiego. — Nowela z dnia 15 go marca 1883 r. do ustawy przemysłowej postanowiła (mianowicie w ustępach pierwszym i drugim §. 18), że ubiegający się o konsens na tego rodzaju przedsiębiorstwo musi się w szczególności wykazać, iż zasługuje na zaufanie i jest człowiekiem nieposzlakowanym, — należy zaś natomiast konsensu zawsze odmawiać, gdy przeciwko ubiegającemu się, lub przeciwko członkom jego rodziny zachodzą okoliczności, usprawiedliwiające domysł, że przemysł byłby nadużywany przez popieranie gry zakazanej, ukrywanie rzeczy, nieprawnie nabytych, niemoralności, lub opilstwa. — Co się tyczy szynkarzy propinacyjnych, nie podlegających przepisom ustawy przemysłowej, władze polityczne, kierowane względami na zwalczanie pijaństwa i nieodzownych jego następstw, jak zubożenia i demoralizacyi ludności, wydały szereg przepisów, ustanawiających nadzór nad kwalifikacyą szynkarzy; przepisy te przyznały zarazem starostom prawo wydawania zakazów co do ustanawiania szynkarzami osób podejrzanych, nie zasługujących na zaufanie, po których trzebaby się obawiać, że będą nadużywać swego upoważnienia do zachęcania ludności do opilstwa sprzedawaniem trunków na kredyt, lub do ciągnienia innych niedozwolonych zysków. Stało się to w szczególności, między innemi, w okólniku prezydyum namiestnictwa z dnia 30 lipca 1876 roku. Według utartej jednak praktyki, na zawiadomienie dzierżawców propinacyi o ustanowieniu szynkarza propinacyjnego, starostwa wymierzały tylko szynkarzowi, w myśl §. 20 ustawy z dnia 30 grudnia 1875 r. opłatę czyniąc użytek z władzy odmawiania szynkarzom kwalifikacyi tylko w razach wyjątkowych, mianowicie na wypadek, gdy fakt niezasługiwania na zaufanie był jaskrawym i powszechnie znanym. Ograniczenie to zresztą tem mniej odpowiadało celowi, że tyczyło się tylko osoby szynkarza, który, w razie odrzucenia jego osoby, mógł z łatwością podstawić kogokolwiek ze swych domowników. Co do szynkarzy przemysłowych zaprowadził w tym kierunku zmianę wspomniany już §. 18 noweli do ustawy przemysłowej z roku 1883, rozszerzając ograniczenia także i na rodzinę i domowników szynkarza, — co się zaś tyczy szynkarzy propinacyjnych, poucza wspomniany okólnik namiestnika, że przepisy powyższe mają być i do nich stosowane. Zawiera on jednak zarazem szereg innych uwag i postanowień.

Oto, mianowicie, okólnik ten zaznacza przedewszystkiem, że władze polityczne powinny u życzyć jak najusilniejszego poparcia dążnościom, zmierzającym do tego, aby położyć tamę szerzeniu się pijaństwa i koniecznych jego następstw: zubożenia i demoralizacyi ludności; obowiązkiem władz politycznych jest mieć baczne oko na stosunki, w tej mierze istniejące, i dążyć wytrwale do ich poprawy.

Zgubny — czytamy w okólniku — i w wysokim stopniu demoralizujący wpływ wielu szynkarzy na ludność jest zbyt ogólnie znany, ażeby było potrzebnem szczegółowo uzasadniać konieczność dążenia do wykorzenienia złego, a tem samem przyłożenia się do moralnego podniesienia szerszych warstw ludności. Okólnik wzywa dalej starostów z całym naciskiem do jak najściślejszego wykonywania przytoczonych powyżej przepisów.

Co do sposobu postępowania w sprawach nowo powstających karczem i szynków, zaleca okólnik starostom stosować się do wskazówek, zawartych w tej mierze we wspomnianym wyżej okólniku prezydyum namiestnictwa z dnia 30 lipca 1876 roku, a w razie otrzymanej skąd kolwiekbądź wiadomości o zamierzonem, lub też już uskutecznionem otwarciu nowej szynkowni, poleca badać z całą dokładnością zachodzące stosunki, ewentualnie wydać ze względów policyjnych zakaz otwarcia lub dalszego utrzymania nowej szynkowni i bezwarunkowo dopilnować natychmiastowego wykonania tego zakazu, pomnąc na to, że rekursy w takich wypadkach, ze względu, iż zakaz taki wydaje się w interesie publicznym, w myśl istniejących przepisów nie mają mocy wstrzymującej. Również co do kwalifikacyi szynkarzy, powołuje się p. namiestnik na wspomniany wyżej okólnik z roku 1876 i poleca bezwzględnie zastosować się do szczegółowych wskazówek, w okólniku tym zawartych. Nadto zaś zwraca okólnik uwagę starostów na następujące okoliczności:

Jakkolwiek przepisy, tyczące się osobistej kwalifikacyi szynkarzy, zawarte w przytoczonych wyżej ustępach § 18 noweli do ustawy przemysłowej (z dnia 15 marca 1883 roku), odnoszą się bezpośrednio do szynkarzy, wykonywających to zarobkowanie na podstawie koncesyi przemysłowej, to jednak zupełnie uzasadnionem jest stosowanie tych przepisów i to w całej rozciągłości w drodze analogii także do szynkarzy propinacyjnych. Przepisy bowiem — mówi okólnik — mają charakter prawno-publiczny i wydane są w interesie publicznej moralności. Celem ich nie jest tylko unormowanie kwestyi, jakie warunki osobiste ma mieć ten, który uzyskuje koncesyę na wyszynk, lecz są one zarazem policyjnym przepisem, określającym bliżej, jakim osobom ze względu na interesa ogółu nie powinno być dozwolonem stykać się z publicznością w charakterze szynkarza. Byłoby to zresztą nielogicznością co do tej kwestyi trzymać się innych zasad przy szynkach koncesyonowanych, jak przy szynkach propinacyjnych. Okoliczność, że szynkowanie jest wynikiem prawa propinacyi, nie może żadną miarą ograniczać lub usuwać postanowień, tyczących się kwalifikacyi osobistej, których w interesie publicznym prawo od każdego trudniącego się wyszynkiem wymaga.

Samo się przez się rozumie, że owe dawniejsze postanowienia, tyczące się kwalifikacyi szynkarzy propinacyjnych, nietylko nie mogły być usunięte przez to, że nowela przemysłowa z roku 1883 określa ową kwalifikacyę bliżej i szczegółowo w odniesieniu do szynkarzy koncesyonowanych, lecz przeciwnie określenie to bliższe i uzupełnione powinno być analogicznie stosowanem także do propinacyjnych szynkarzy.

Dlatego też starostowie mają odmawiać kwalifikacyi na szynkarza propinacyjnego nietylko w wypadkach wymienionych szczegółowo w powyższym ustępie okólnika prezydyum namiestnictwa z dnia 30 lipca 1876 roku, lecz także w ogóle w razie, jeśli przeciw osobie szynkarza, lub członkom rodziny, z którymi żyje w związku rodzinnym, zachodzą okoliczności, usprawiedliwiające przypuszczenie, że zarobkowość szynkarska będzie nadużywaną w celu popierania gier zakazanych, ukrywania rzeczy nieprawnie nabytych, nieobyczajności lub opilstwa. Niemniej uważać mają starostowie na to, czy osoby, trudniące się wyszynkiem, są istotnie wzbudzającemi zaufanie *(verlässlich)* i nieposzlakowanemi *(unbescholten)*.

W tym celu starostowie mają starać się o to, ażeby być dokładniej poinformowanymi co do zachowania się osób, trudniących się wyszynkiem i mieć nad niemi ściślejszy nadzór. Należy zaś przyjąć, iż podanej powyżej kwalifikacyi osobistej w szczególności nie mają ci, którzy zawodowo trudnią się wyzyskiem lichwiarskim, które to zatrudnienie niestety tak często właśnie złączonem jest u nas po wsiach z zawodem szynkarza w jednej i tej samej osobie. Na tej tedy drodze będą starostowie mogli skutecznie występować przeciw tak zgubnym w naszych stosunkach wiejskich wyzyskom lichwiarskim, uniemożliwiając indywiduom, trudniącym się lichwą, utrzymanie się przy szynkach lub uzyskanie zawodu szynkarskiego, który to zawód przez ciągłe zetknięcie się z ludnością i łatwość korzystania z chwilowego, lekkomyślnego usposobienia tak nadzwyczajnie ułatwia wyzysk ekonomiczny. Naturalną jest też rzeczą, że przy tym ściślejszym nadzorze szynkarzy starostowie łatwiej będą mogli wykryć nie jeden wypadek wyzysku lichwiarskiego, a powinni zawsze za swój obowiązek uważać, podać to do wiadomości władz sądowych lub prokuratoryi państwa.

Oczywistą jest rzeczą, że powyżej omówione przepisy, tyczące się osobistej kwalifikacyi osób, mogących się trudnić wyszynkiem, zastosować należy także do dzierżawców i poddzierżawców prawa propinacyi, o ile oni bezpośrednio wykonywują zarobkowość szynkarską i utrzymują wyszynki propinacyjne.

Powyższy okólnik czyni zadość życzeniom Sejmu, który na posiedzeniu z dnia 3 lutego b. r. uchwalił rezolucyę, wzywającą rząd do ograniczenia liczby nowo powstających karczem i szynków do miary koniecznej, tudzież do poczynienia odpowiednich kroków, celem uzupełnienia przepisów policyjnych w tym kierunku, aby tak dzierżawcy propinacyi, jak i szynkarze, ustanowieni przez dzierżawców lub przez dyrekcyę funduszu propinacyjnego, odpowiadali pod względem kwalifikacyi tym samym warunkom, jakich wymaga dla szynkarzy ustawa przemysłowa z dnia 15 marca 1883 r.

Omdurman.

Potężne państwo Derwiszów w Sudanie powstało w r. 1881. Twórcą jego był Mohamed Achmed, który, ogłosiwszy się odnowicielem wiary mahometańskiej — Mahdim — zgromadził około siebie licznych zwolenników i opanował początkowo El Obeid stolicę Kordofanu, a później cały Kordofan, Nubię, Sennar i Darfur. Stworzywszy potężne państwo, Mohamed Achmed osiadł w stolicy w Chartumie. Daremnie Egipt wysyłał swoje wojska przeciw Mahdiemu, klęska po klęsce spotykała je, a potęga młodego państwa rosła, opierając się na fanatyzmie zwolenników Mahdiego. Następnie przeciw Mahdiemu wystąpiła także Anglia. Poległ dzielny generał angielski Gordon, poległo wiele ofiar, Anglia musiała się cofnąć w r. 1885.

Sprzykrzyła się Mahdiemu stolica Chartum i już w r. 1885 postanowił założyć sobie nową w Omdurmanie, który wówczas był jeszcze zwyczajną wioską. Samowładca wydał rozkaz mieszkańcom Chartumu, aby w trzech dniach opuścili to miasto i przenieśli się do Omdurmanu. Rozkaz ściśle spełniono. Aby zbudować Omdurman, zburzono Chartum. Wkrótce zmarł Mahdi, a rządy objął kalif Abdullah. Ten w okrucieństwie przeszedł swego poprzednika. Budowano dalej Omdurman, a tysiące ludzi, którzy popadli w niełaskę samowładcy, jęczało w więzieniach. Więzienia te stanowiły charakterystyczną cechę nowo zbudowanej stolicy. Ciasnota panowała w nich okropna tak, że więźniowie noce całe spędzać musieli w stojącej postawie, bo tylko silniejszym udawało się zdobyć trochę miejsca, by się mogli położyć, a los ich wogóle był tak straszny, że wprost zmysły tracili wśród mąk i katuszy.

Omdurman leży w pięknej bardzo okolicy, wśród gaju palm i cyprysów, na zachodnim brzegu Nilu. Domy w mieście są przeważnie niskie, tylko pałac Abdullaha ma 2 piętra. Z tarasów rezydencyi władcy roztacza się widok na całe miasto. Był to dlań widok najprzyjemniejszy. Stąd Abdullah mógł patrzeć na szubienice, stojące po placach miasta. Szubienice stanowiły potęgę władcy Sudanu, która poczęła rozpadać się w gruzy po zwycięstwie, odniesionem w bieżącym roku przez Anglików pod Atbarą.

Omdurman rozciąga się 11 klm. wzdłuż brzegu Nilu Tworzą go brudne i ciasne uliczki, oraz mnóstwo wielkich meczetów. Jeden z tych meczetów pomieścić może 70 000 ludzi.

Abdullah lubował się w popisach wojennych. Aby pozyskać miejsce na te popisy, zburzono wiele prywatnych domów w mieście, rozumie się, nie dając żadnego odszkodowania ich właścicielom. Punktem środkowym miasta jest grobowiec Mahdiego, najwspanialsza budowla w Omdurmanie.

Kupiec Ibrahim z Obeid, organizator skarbowości w państwie, zbudował w Omdurmanie kilka budynków, stanowiących jego ozdobę. Między niemi wyróżnia się budynek, mieszczący urząd skarbowy, skład zbożowy, drukarnię, aptekę i muzeum trofeów wojennych.

Jednym z więcej zwracających na siebie uwagę placów jest rynek, gdzie sprzedają niewolników. Handel ten haniebny kwitł do ostatnich czasów w państwie sudańskiem. Żywy towar sprzedawano po różnych cenach. Najbardziej poszukiwane były na targu kobiety. Płacono za nie od 80 do 1000 złr. stosownie do przeznaczenia, wieku i urody. W ślad za handlem niewolnikami idzie także wielożeństwo. — Mężczyzna w ciągu lat 10 żeni się w Omdurmanie 40—50 razy, a kobiety, porzucone przez jednych, wychodzą za drugich mężów tak, że przeciętnie każda kobieta była 15—20 razy przez swoje życie prawnie zaślubioną.

Ucisk, jaki panował w państwie sudańskiem przez czas rządów tak twórcy państwa, jak i jego następcy, doszedł do potwornych rozmiarów. Dziś siedlisko barbarzyństwa upadło dzięki zwycięstwom Kitchenera-paszy, dowódcy wojsk angielsko-egipskich. Omdurman, który posiada wszelkie warunki rozwoju, stanie się kiedyś miastem wielkiego znaczenia dla handlu z Afryką środkową. Piękną przyrodę przyozdobią także dzieła rąk ludzkich i Omdurman będzie jednem z najpiękniejszych i najbogatszych miast w Afryce, dostępnych dla kultury europejskiej.

Przegląd polityczny.

Kraków, 10 września.

Sejmik informacyjny w Sanoku, zgłoszony przez posła Stapińskiego na 16 września, z porządkiem dziennym: a) oświadczenie zwołującego, jakie stanowisko zająć zamierza w sprawach, będących na porządku dziennym najbliższych posiedzeń Rady państwa, b) które sprawy krajowe i w jaki sposób najusilniej popierać zamierza, został przez starostwo sanockie zabroniony. Uzasadnienie zakazu opiewa: „Ponieważ rozporządzeniami wyjątkowemi, wydanemi na zasadzie ustawy z 5 maja 1869 Dz. u. p. nr. 66 rozp. całego ministerstwa z 28 czerwca 1898 objętym został także powiat sanocki i w myśl tychże rozporządzeń zawieszone zostały czasowo między innemi postanowienia artykułu 12 ustawy zasadniczej o ogólnych prawach obywateli państwa z 21 grudnia 1867 roku, Dz. u. p. nr. 142, a tem samem nie mogą się odbywać żadne publiczne zgromadzenia w myśl § 2 ustawy z 15 listopada 1867 roku Dz. u. p. nr. 135 w tutejszym powiecie, przeto c. k. starostwo nie przyjmuje do urzędowej wiadomości doniesienia Wielmożnego Pana o zwołaniu zgromadzania publicznego na dzień 16 września b. r. do Sanoka i zakazuje niniejszem odbycia tego zgromadzenia“. Przeciw temu postanowieniu starostwa sanockiego, wniósł p. Stapiński rekurs do namiestnictwa. Zauważyć wypada, że sejmiki poselskie dla porozumienia się z wyborcami, jak i zgromadzenia za zaproszeniami (poufne) nie są bezwarunkowo zakazane, a tylko ukrócone o tyle, że trzeba prosić o zezwolenie na ich odbycie.

Budżet węgierski.

Węgierski minister skarbu dr Lukacs wczoraj przedłożył Sejmowi preliminarz budżetu na rok 1899. Wydatki zwyczajne preliminowano na 460,005.399 złr., czyli w porównaniu z poprzednim rokiem o 10,616.998 złr. więcej. To dosyć znaczne podwyższenie znajduje jednakże równoważnik w spodziewanem podwyższeniu dochodów, które preliminowano na 482.464.037 złr., czyli o 11,858.586 złr. więcej, niż w roku 1898. Tym sposobem nadwyżka w dochodach zwyczajnych w porównaniu z preliminowanemi wydatkami wynosi 22,458.638 złr.

Nadzwyczajne zaś wydatki preliminowano na 43,259.047 złr., a dochody na 20,839.566 złr., czyli niedobór wynosi tu 22,419.481 złr. Po pokryciu tego niedoboru z nadwyżki dochodów zwyczajnych, otrzymamy ogólną nadwyżkę w dochodach zwyczajnego i nadzwyczajnego budżetu w kwocie 39.157 złr.

Jak widzimy, preliminarz budżetowy przedstawia w praktyce równowagę w dochodach i wydatkach. Jeszcze ważniejszym od tego jest wynik zamknięcia rachunków za rok 1897, które dało efektywną nadwyżkę w kwocie $12^1/_2$ milionów złr. Nadmienić również należy, że dochody z podatków, pomimo nieurodzaju, nie obniżyły się w porównaniu z rokiem poprzednim, lecz nawet cokolwiek poszły w górę.

Wogóle więc budżet węgierski przedstawia się pomyślnie; są więc widoki na podwyższenie kwoty, o ile to przynajmniej zależy od stanu finansów państwa węgierskiego.

Sprawa Dreyfusa.

Francuski minister wojny generał Zurlinden wciąż jeszcze studyuje akta procesu Dreyfusa i podobno zawiadomił prezydenta ministrów, że potrzebuje na ten cel jeszcze kilku dni. Tym sposobem zarządzenie rewizyi procesu Dreyfusa odwleka się, a przeciwnicy rewizyi korzystają z tej sposobności, aby niepokoić opinię publiczną i zastraszyć ministra wojny. Rochefort przedstawił go już jako zdrajcę, a dzienniki antysemickie zapewniają, że Zurlinden nie zgodzi się na rewizyę, lecz raczej poda się do dymisyi. Z drugiej strony jednakże agitacya nacyonalistów i antysemitów nie znajduje dość podatnego gruntu w społeczeństwie, gdyż od czasu samójstwa Henry'ego w opinii publicznej dokonał się stanowczy zwrot na korzyść rewizyi procesu Dreyfusa. Wielu przeciwników rewizyi teraz przeszło do przeciwnego obozu i domaga się rewizyi. Głośny publicysta Francis Pressensé, współpracownik dziennika *Temps*, przedsięwziął całą kampanię na rzecz rewizyi, i w tym duchu miewa mowy w robotniczych dzielnicach Paryża. Pressensé w mowach swoich radzi nie dowierzać zanadto rządowi, ponieważ du Paty de Clam nie został aresztowany, ani Picquart nie został wypuszczony na wolność.

Aurore nazywa to skandalem, że sędziowie czekają rozkazów z góry i obawiają się z własnej inicyatywy wypuścić na wolność Picquarta, skoro wypadki potwierdziły w zupełności jego zapatrywanie.

Ucieczka Esterhazy'ego zdaje się być stwierdzoną. Z Anglii nadeszła wiadomość, że Esterhazy wyjechał z Doveru do Ostendy, a Paryż powątpiewa, iżby to miała być przejażdżka dla przyjemności, zwłaszcza że władze poszukują Esterhazy'ego i generalny prokurator wydał rozkaz dostawienia go przed sędziego śledczego.

Z uwag pesymisty.

(Utrapienia na urlopie. — Bezzasadne obawy.— Powrót do Krakowa. — Zgubne prądy wśród młodzieży. — Optymizm, czy pesymizm?)

Mrowie mnie przeszło, gdy w cieniu świerków rymanowskich przeglądałem przed miesiącem numer *Czasu*, opisujący w tragiczny iście sposób zamach Romanowicza i Rewakowicza na wolność Galicyi, dokonany w dniu 14 sierpnia b. r. w ratuszu lwowskim. Dwaj ci niebezpieczni ludzie przemawiali zgodnie(!) za zniesieniem stanu wyjątkowego w Galicyi zachodniej, nie uznając widocznie błogich skutków tego zarządzenia, którem nas wysoki c. k. rząd dla naszego własnego dobra uszczęśliwił. Wyjątkowe to zbliżenie się dwóch mężów, stojących u steru dwóch postępowych stronnictw w kraju, przeraziło redakcyę organu konserwatywnego bardziej, niż nas przerazić mógł stan wyjątkowy... Więc wysunięto przeciw nim tyle dział cięższego i lżejszego wagomiaru, że los Rewakowicza i Romanowicza, a z nimi demokratów i ludowców, zdecydowany był stanowczo i nieodwołalnie. Najpierw schłostała ich redakcya *Czasu* od siebie, potem pozwoliła znęcać się nad nimi swoim korespondentom lwowskim, wreszcie wysunęła przeciw nim baterye polityczną „ze wsi“. Jeżeli nie jeden, to drugi, a jeżeli już żaden z nich, to ten trzeci strzał dogodzi im z pewnością.

— Biedny Romanowicz, pomyślałem! Niedawno jeszcze dumał spokojnie, „gdzie modry Aar wody błękitnemi spada“, a teraz, zaledwo dotknął stopą rodzinnej ziemi, ginie marnie od zabójczej broni konserwatystów. Albo i Henryk poczciwy! Gdzieżbym mógł przypuszczać, roz koszując się z nim razem, na ucztach Mickiewiczowskich w Krakowie, politycznem małżeństwem polsko-czeskiem, że koniec jego tak bliski!

Przerażenie moje spotęgowało się, gdy w czytelni „dworca gościnnego“ przeglądnąłem organa „opinii krajowej“. Z wyjątkiem trzech dzienników, odgrywających w tym wypadku rolę stron interesowanych, a więc wolnych do zdrowego rozsądku, wszystkie inne, jakby na dane hasło, rzucać poczęły gromy i klątwy na objaw „przewrotowej działalności“, dążącej do przywrócenia praw konstytucyjnych w zachodniej Galicyi.

— Teraz jeszcze tylko brakuje, pomyślałem, aby hr. Piniński zniósł rzeczywiście stan wyjątkowy! Cała, w nieobliczalne następstwa brzemienna odpowiedzialność za ten krok fałszywy, spadłaby znowu na demokratów i ludowców, a naturalnie i *Nowej Reformie* nie uszłoby to na sucho, bo takie już ona ma szczęście, że gdy ktoś z postępowców palnie głupstwo, to zaraz zapiszą to na jej rachunek, choćby ona sto razy odmienne wygłosiła zdanie.

Zdenerwowany, bolejąc nad losem Sokołowskiego, który w tak krytycznej chwili wystawiony będzie na ciosy ciężkich wrogów politycznych *Nowej Reformy*, przyszedłem na obiad. Apetyt uleciał wraz ze spokojem, „kołkiem w gardle“ stanęły mi piorunujące artykuły tej prasy galicyjskiej, która jedyny wydzierżawiła patent na rozum i uszczęśliwienie kraju.

Mój towarzysz obiadowy, kolega i przyjaciel ze szkolnej ławy, a lekarz z zawodu, dowiedziawszy się o przyczynie mej zgryzoty, zawyrokował:

— Człecze! Jeżeli lekturą dzienników zamierzasz leczyć swoje nerwy, to szkoda dla ciebie tego balsamicznego powietrza, szkoda powiewu lasów, szkoda słońca i księżyca, szkoda słonej wody, w której cię moczę codziennie. Wszystko, co przyroda i wiedza lekarska w tobie naprawi, zatruje i zburzy bibuła gazeciarska. Wybieraj więc między kuracyą i gazetami.

Ha, nie było rady! Musiałem wybrać kuracyę, skoro po nią przyjechałem. Był czas, że rwało mnie do stert dzienników, ale niebawem wżyłem się w próżnowanie do tego stopnia, że już bałem się, aby się ono nie stało moją nową chorobą. Ale że wszystko kończy się na tem świecie, więc skończyła się także cierpliwość posła Sokołowskiego, który orał za mnie w *Nowej Reformie*... i mój urlop dobiegł kresu.

Przez cztery dni z rzędu rozczytywałem się w dziennikach w Krakowie i pełen otuchy ująłem za pióro. „Pan Bóg łaskaw na Mazury“, jak mówi Rewakowicz. Nie jest znowu tak źle, jak się tego obawiałem. Hr. Piniński nie usłuchał syrenich głosów Romanowicza i Rewakowicza, a równą odporność okazał szef jego wiedeński wobec ks. Stojałowskiego, gdy tenże, dla dodania sobie powagi, przybrawszy pp. Kubika i Cenę, jął także kusić go zdradziecko i namawiać do zniesienia stanu wyjątkowego w Galicyi. Namiestnik Galicyi i prezydent gabinetu austryackiego okazali jednomyślność i harmonię, której brak podgryza parlament i konstytucyę... Stan wyjątkowy istnieje dalej, Romanowicz i Rewakowicz bezkarnie zbijają bruki lwowskie, a nawet Stapiński pełnej zażywa wolności, czego niejeden socyalista o sobie powiedzieć nie może.

No, — więc „ojczyzna uratowana“...

* * *

Roztkliwił mnie także hr. Murawiew (mógłby się też inaczej nazywać!) swoją inicyatywą utrwalenia pokoju w Europie. Ktoby się był spodziewał, że wezwanie do pokoju wyjdzie właśnie ze stolicy państwa, które dyktuje swoim poddanym, jakim językiem mają się między sobą porozumiewać i w jakiej religii mają szukać dla siebie szczęścia i spokoju. Pobiedonoscew, dopiero co udekorowany, nie wiem, którym już z rzędu orderem, za wyręczanie carskich poddanych w wyborze wiary; generał gubernator Imeretyński w raporcie swoim do cara najnowsze i najpomysłowsze podający środki wynarodowienia Polaków, — to także geniusze pokoju z różdżką oliwną, nie gorsi chyba od hr. Murawiewa, który radby całą Europę uwolnić od widma wojny!... Niestety jednak cesarz Wilhelm pobrzękuje szablą i zapowiada, że w niej dla niego *ultima ratio*. I oto znowu pociecha dla Europy, że wcześniej lub później „ktoś“ weźmie się z „kimś“ za łby, a my, Polacy, znów gotowiśmy doczekać się tej chwili radosnej, że w szeregach walecznej armii tego lub owego państwa z bohaterstwem krew przelewać będziemy...

* * *

Nasz Kraków zastałem bardzo ożywionym, wróciwszy z wywczasu letniego. Mundurki studenckie wniosły w miasto siłę ożywczą. Pokazało się jednak, po niewczasie, bo już z początkiem roku szkolnego, że nawet koszta, połączone ze sprawianiem mundurków szkolnych, nie zdołały odwrócić zgubnego prądu, jaki wtargnął do nas z zachodu. Mimo nawoływań i ostrzeżeń najwyższych naszych powag naukowych, trzęsących rozdawnictwem oświaty krajowej, coraz więcej młodzieży pcha się do szkoły. Nadarmo dr. Bobrzyński wysuszał sobie mózg, aby stworzyć taką szkołę ludową, którąby synowi chłopa lub szewca wystarczyła na całe życie; nadarmo br. Gautsch zdwoił wysokość opłaty szkolnej; nadarmo kazano studentom posprawiać drogie mundury: wszystko to nie odstraszyło bezmyślnego proletaryatu od murów szkół średnich. I chłop i szewc i urzędnik, ba, stróż kamieniczny nawet „zciąga się z ostatniego“, sprawia synowi mundur i wiedzie go do gimnazyum. Rząd okazał się do tego słabym wobec tego chorobliwego prądu, że co 10 lat otwiera w Galicyi nową szkołę średnią, zastrzegając się z góry, że nie ręczy wcale, czy ukończeni uczniowie uniwersytetu będą mieli co jeść. Pokazuje się jednak, że nawet takie gwałtowne zwiększanie liczby szkół średnich nie stoi w żadnym stosunku do grzesznej chuci, którą zapałała do szkół ludność Galicyi. Dopiero co wystawiono wspaniały gmach dla szkoły realnej w Krakowie, a równocześnie otwarto w Tarnowie pełną, jednę, pierwszą klasę realną, którąby odciągała żywioły pozakrakowskie, — aliści już teraz, gdy Tarnów aż dwie ma klasy realne, a krakowska szkoła realna otworzyła dla uczniów wszystkie swoje izby, zgłasza się tyle młodzieży, że trzeba dwie paralelki umieścić w dawnym gmachu gimnazyum św. Anny.

Podobna historya z gimnazyum św. Anny. Zbudowano dla tej szkoły olbrzymi gmach „na Groblach“ i zaraz w pierwszym roku okazuje się, że trzeba przeprosić się z browarem Goetza i w okalającym go budynku pomieścić kilka klas, bo blisko 1000 uczniów zapisało się do tego gimnazyum Szał uczenia się do tego stopnia opętał młodzież krakowską, że właściwie potrzebaby dla niej założyć dwa nowe gimnazya i jeszcze jednę szkołę realną!

Ale o to jesteśmy spokojni. Od czegóż nasi konserwatyści? Jeszcze oni dość mają wpływu i znaczenia, aby wytłómaczyć, gdzie należy, na jak wielkie niebezpieczeństwo naraża kraj „hiperprodukcya inteligencyi“. Jakżeż to dyskretnie, a przecież dobitnie podniósł już członek Rady szkolnej i prezes Akademii umiejętności, hr. St. Tarnowski, w swoich artykułach w *Czasie*, że wśród tych zbłąkanych włościan, co za burdy z żydami wypełniają cele więzienne, najwięcej było młodych, umiejących czytać... Jeżeli już sama znajomość alfabetu takie rodzi owoce, cóż będzie dopiero, gdy proletaryat zacznie się uczyć historyi, literatury, obcych języków... Konserwatyści nasi zbyt wiele posiadają bystrości, aby mogli w tej manii uczenia się „galicyjskiej“ młodzieży nie dopatrzeć się objawów polityki, i to zgubnej, przewrotowej, bo dążącej do wytworzenia zastępu nowych ludzi, którzy z pewnością hołdować będą najskrajniejszym, brzydkim doktrynom, które nawet niebezpiecznie, w tych wyjątkowych czasach, po imieniu nazywać.

A właśnie Wysoki c. k. Rząd przestrzega ściśle, aby polityka nic nie miała wspólnego z administracyą oświaty, ze szkołą. Dzięki temu też istnieją wprawdzie na Śląsku i na Morawach gimnazya niemieckie, w których po pięciu nawet *(sic!)* uczniów zasiada do matury, ale są to szkoły dawne, z wykładowym językiem niemieckim, których zamknięcie obudziłoby namiętności polityczne, a szkoła właśnie namiętności tak szpetne łagodzić powinna. Polskie gimnazyum w Cieszynie roznamiętnia znowu Niemców tem, że istnieje, więc upaństwowionem być nie może, właśnie dla tego, aby nie budzić antagonizmów politycznych.

I jakże tu nie cieszyć się, że wszystko tak pięknie się składa? Już chyba dla utrzymania rubryki zapisuję się pod godło pesymisty, a czytelnicy darują mojemu optymizmowi, który jest jedynie chwilowem następstwem tej pogody umysłu, jaką wyniosłem z kilkotygodniowego próżnowania. *Michał Konopiński.*

Miał się żenić z jakąś hrabianką, pisał się de Müller, do Łodzi przyjeżdżał ze służbą uliberyowaną, a na powozach i karetach używał już połączonych herbów przyszłej żony i Borowieckiego; do fabryki nie mięszał się zupełnie, dzieląc się tylko sumiennie jej ogromnemi dochodami. Karol był z tego kontent, bo mu nie przeszkadzali w niczem, ale ta praca nad siły, trwająca już lata całe, wyczerpywała go zwolna, tembardziej, że czuł się coraz samotniejszym.

Mada była dobrą żoną, jeszcze lepszą mamką i piastunką jego syna, doskonale go obsługiwała, ale niczem więcej być nie mogła i nie umiała, więc też nic, prócz kwestyj domowych, nie łączyło ich ze sobą, a przytem zbrzydła i zaczynała tyć zastraszająco. Przyjaciół nie miał, dawni koledzy w miarę wzrostu jego potęgi, od suwali się i nikli po kolei, odgrodzeni nieprzebytym wałem milionów, jakie się dokoła niego zaczynały piętrzyć, z milionerami również nie żył, brakło mu czasu i zbyt pogardzał nimi, i zbyt wiele było pomiędzy nimi konkurencyjnych antagonizmów. Pozostał tylko Kurowski i Maks, ale na Kurowskiego soboty już nie chodził, bo napływały tam żywioły nieznane, dziwne, pomiędzy któremi czuł się obcym.

Z Maksem żył najbliżej, ale pomimo to na stopie więcej koleżeństwa dawnego, niż przyjaźni; nie mogli powrócić do dawnego stosunku, bo Maks miał do niego głęboki żal za Ankę. Borowiecki czuł to dobrze i to go stale onieśmielało wobec Maksa. Czuł się zupełnie samotnym wśród milionów i zabijającej pracy, którą chciał zapełnić tę pustkę wewnętrzną, ten dziwny, nieraz szalony głód duszy — nie mógł go zaspokoić stosunek z Lucy, wlokący się jeszcze.

(Dok. nast.)

Kolej syberyjska.

Wpływ, jaki wielka kolej syberyjska, najdłuższa linia żelazna na świecie, wywrze na stosunki Europy zachodniej z dalekim Wschodem, który w ostatnich czasach pod względem politycznym, a więc i handlowo gospodarczym na pierwszy plan znaczenia ekonomicznego się wysuwa, nie da się dziś jeszcze w rozmiarach swoich obliczyć.

W każdym razie fakt to niezmiernego znaczenia, że podróżujący odtąd przemykać się będą olbrzymią przestrzenią z Londynu do Władywostoku i portu Artura w ciągu dni dwunastu. Koszta tej podróży w wagonie pierwszej klasy nie przeniosą 150 rubli.

Jeżeli zważymy, że koszt biletu na parowcu z Londynu do Japonii przez Brindisi wynosi 1800 marek, to różnica uderzy w oczy i przypuszczenie za śmiałem się nie okaże, iż 90 prc. osób, podróżujących dotąd parowcem pomiędzy najodleglejszym zachodem i najodleglejszym wschodem, w bliskiej przyszłości podróż tę odbywać będzie koleją syberyjską. Duży „procent“ tego „procentu“ przypadnie zaś w korzyści Warszawie.

Wsiądźmy do wagonu i pomyślmy sobie, że minęliśmy już Moskwę; wioski i miasta, bory i rzeki, góry i doliny zmieniają z kalejdoskopową szybkością pejzaż, wkrotce pociąg nasz przepędzi przez długi most pod Syzraniem na Wołdze i zbliżymy się do granicy drugiej części świata — Azyi.

W niepokaźnem miasteczku Czelabińsk wsiadamy do wagonów kolei syberyjskiej. Już tylko 5000 kilometrów mamy przebiedz do Władywostoku!

Ponieważ budowa tej kolei używała szyn lżejszych, niż nasze, przy najliberalniejszem uwzględnieniu wzniesień terenu, a to celem zaoszczędzenia czasu i pieniędzy, szybkość jazdy nie może przenosić 40 kilometrów na godzinę. Dużo czasu pochłaniać będą również długie postoje na stacyach: potrzeba będzie bowiem często ładować drzewo, używane na kolei tej niemal wyłącznie zamiast węgla do opału. Na przyjęcie tej zasady, przynajmniej chwilowe, wpłynęła, oprocz obfitości lasów w Syberyi, ta okoliczność, że większa część lokomotyw, które wyszły z użycia na kolejach europejskich, oddano na użytek pociągów towarowych kolei syberyjskiej, a lokomotywy te starej konstrukcyi opalane były i w Europie drzewem. Ponieważ jednak zapotrzebowanie drzewa na tej olbrzymiej linii kolejowej rocznie okaże się ogromnem, zastosowanie innego opału, a mianowicie węgla lub nafty, nie może być kwestyą czasu zbyt długiego.

Przestrzeń kolei z Czelabińska do Omska, jednego z głównych miast Syberyi zachodniej, siedziby generał gubernatorstwa t. zw. „kraju stepowego“, prowadzi długim, monotonnym, nagim i równym stepem. Ani złamanej malowniczo linii, ani zielonej kępki drzew oko, znużone jednostajnością wrażeń, nie dojrzy. Jest to najbardziej monotonna, a tem samem najbardziej nużąca część kolei syberyjskiej. Stacye leżą w 20, 25 i 30 wiorstowych odległościach od siebie na samotnem, szczerem polu, gdy wioski, od których stacye pożyczyły nazwisk, odległe są o 3 do 4 najczęściej, a nierzadko o 6 do 8 wiorst. Niewątpliwie liczono się z tem, że w ciągu lat najbliższych dokoła stacyj kolejowych potworzą się nowe osady, tam zwłaszcza, gdzie okażą się dogodne warunki dowozu handlowego, głównie na teraz dla zboża. Dzisiaj już Syberya zachodnia roi się od agentów zbożowych z Libawy.

Za Bajkałem rozwija się przed nami znowu okolica żyzna, zamieszkana przez burjatów i kozaków. Jest ona wszakże, podobnie jak brzeg południowo ussuryjski pomiędzy Władywostokiem a Chabarówką, narażona na częste powodzie. Tam i tutaj porwały one w ciągu lat ostatnich kilkakrotnie cały materyał, przeznaczony do budowy kolei, ba, poszarpały i zniszczyły całe przestrzenie zbudowanej już linii. W samym kraju Zabajkalskim, według urzędowych raportów, powodzie wyrządziły zarządowi budowy kolei 11 milionów rubli szkody.

Jedną z najtrudniejszych do wykończenia i najnieprodukcyjniejszych byłaby przestrzeń kolejowa ze Stretińska (gdzie Amur zaczyna być spławnym) do Chabarówki; zastąpi ją wszakże kolej mandżurska, wygodna i o 450 wiorst krótsza. Stretińsk z Chabarówką połączy natomiast szosa. Dotąd nie ma tam na przestrzeni 2.000 wiorst żadnej drogi. Gdy w październiku żegluga ustanie, zamiera wszelki ruch. Wszystko czeka, ażeby Amur zamarzł. Na zamarznięcie rzeki we wszystkich jej częściach potrzeba dwóch miesięcy. Do owej pory czeka w Stretińsku i poczta, przybyła z Europy.

Amur tworzy pomiędzy Rosyą a Mandżuryą, t. j Chinami, długą na 1.500 wiorst linię graniczną. Uprawne są tylko jego brzegi. Dalej rozciąga się step, co prawda, bogaty w złoto. Znęcone tem złotem, ofiarowało się rządowi rosyjskiemu, już zaraz po wojnie krymskiej, zagraniczne Towarzystwo akcyjne zbudować własnym kosztem kolej wzdłuż całej Syberyi, wzamian za wydzierżawienie mu na lat sto obszaru na dziesięć wiorst szerokiego, po obu stronach Amuru. Oczywiście, chodziło o eksploatacyę złota. Rząd rosyjski nie zgodził się wszakże na propozycyę.

Wschodnia linia kolei ciągnie się przez bogaty kraj południowo-ussuryjski, w którego lasach cedrowych mieszkają tygrysy. W r. 1893 wystraszyły one zupełnie pracujących przy budowie kolei Chińczyków. Mieszkańcy tego kraju, Giliacy, nie znali do r. 1859, kiedy po raz pierwszy zjawili się tu Rosyanie, nawet chleba. Kiedy im go pokazano, obwąchali i ze wstrętem odepchnęli.

Zabudowania stacyjne noszą wszędzie oryginalny swój typowy charakter, można go nazwać „pierwotnym“. Dworce wzniesione są wyłącznie z grubych nieociosanych dylów. Meble w poczekalniach są masywne, grube, ciężkie, wybornie zastosowane do jędrnej, twardej natury mieszkańca miejscowego.

Kolej ta wydarła go z objęć snu wiekowego, z bezczynnego safandulstwa. Jak cicho i w samotności żyło mu się dotąd na swojej miedzy; nie dotykały go prądy nowoczesnego, zdyszanego, wszystko w swe ramiona gorączkowo porywającego ruchu; nie widział twarzy obcych. Od czasu do czasu ledwo przejeżdżał jakiś urzędnik z dalszą misyą, przechodził transport więźniów europejskich, ot i wszystko. Można sobie wyobrazić, jakim wzruszeniom ulegnie ten pierwotny chłop azyatycki, gdy mu się nagle zwali na kark Europa z całym swoim niepokojem wewnętrznym, z całą swoją namiętnością błyskawicznego przekształcenia wszystkich warunków życia.

Wynikiem tego wdarcia się zachodu europejskiego na wschód azyatycki jest już teraz zjawisko, na które nie zwrócić uwagi nie podobna.

Gdy dawniej we wsiach syberyjskich moneta należała do rzadkości, — właściciele gospód, szynków i kramów za towary i wygody swoje nie przyjmowali bowiem pieniędzy, ale produkty i pracę ręczną, przez co całe częstokroć osady wiejskie ujarzmiali w osobistą, lichwiarską niewolę, — teraz, z pojawieniem się pierwszych robotników kolejowych, zrozumiał chłop miejscowy wartość monety i nabrał do niej przekonania, widząc, że bez wielkiego wysiłku można dużo zarobić. Tak więc poczęto ze wszech stron zbiegać się chciwie po miliony skarbowe. Szynkarz i teraz w powszechnym turnieju stanął pierwszy u mety, jako przedsiębiorca i dostawca, najlepiej zaprawny praktyką życiową do interesów. Miasto Omsk, leżące jakby na ostatnim kresie cywilizacyi europejskiej, słynęło od dawna ze swej taniości; z tego powodu osiadali tu najchętniej pensyonowani urzędnicy i oficerowie. Teraz, odkąd kolej zaczęła gwizdać przez miasto, stało się ono jednem z najdroższych. Ceny mieszkań podskoczyły w stosunku dwudziestokrotnym.

Ale siadajmy do wagonu i jedźmy dalej! Przestrzeń pomiędzy Omskiem a Irkuckiem, tym „Paryżem syberyjskim“, należy do najurodzajniejszych i najwyżej pod względem kultury posuniętych okolic w całej Syberyi. Na połowie tej przestrzeni leży Krasnojarsk, stolica gubernii jenisejskiej. Miastu temu przepowiadają świetną przyszłość, ponieważ leży nad Leną i dzięki tej rzece, tudzież północnemu morzu Lodowatemu, stoi w bezpośrednim związku morskim z największemi ogniskami handlu światowego. Oprócz towarów, wyładowywanych przez okręty drogą morską, przysłano tu znaczną część materyału do budowy kolei syberyjskiej.

Późną jesienią r. b. kolej ma dotrzeć do Irkucka. To miasto, budzące tyle różnych wspomnień u różnych ludzi, jest także „grodem milionerów“. Niema chyba istotnie na kuli ziemskiej drugiego miasta, któreby liczyło w swoich murach tak wielu ludzi bogatych, w stosunku do ogólnej cyfry swoich mieszkańców. Są między nimi tacy, którzy przyjęli za zasadę nikomu, którzy się do nich po wsparcie zwracają, nie odmówić.

Oto jeszcze jedna właściwość milionerów irkuckich: gdy dni ich mają się ku schyłkowi, zaczynają wznosić swoim sumptem wspaniałe cerkwie. W takiej cerkwi, własnym kosztem zbudowanej, składane są na wieczny spoczynek zwłoki milionera: w ten sposób cerkiew służy zmarłemu zarazem za okazały pomnik, za związane na zawsze z jego imieniem mauzoleum.

Jedną z ciemnych stron tego „syberyjskiego Paryża“ jest okoliczność, że nie posiada on dotąd bruków, i że dlatego w ciągu lata ulicami przewalają się takie tumany piasku, iż poprostu oddychać, ani patrzeć nie można. Wystarczy powiedzieć, że gdy dwa wozy jadą tuż poza sobą, z jednego nie podobna dojrzeć i dobrze rozróżnić drugiego. Rozsądni trzymają zatem, że Irkuck byłby się snadniej na zas pewien obszedł jeszcze bez wspaniałego teatru, wzniesionego kosztem miliona rubli, aniżeli bez bruków, tem bardziej, że i oświetlenie miasta, jak zresztą w całej Syberyi, pozostawia bardzo dużo do życzenia.

O 60 wiorst za Irkuckiem leży olbrzymie jezioro Bajkalskie, uważane przez zamieszkałych nad jego brzegami buryatów za święte. Jezioro to stawia budowie kolei największe trudności, brzegi jego otoczone są bowiem dzikiemi, poszarpanemi skałami. Ile trudów, czasu i kłopotów potrzeba będzie, aby rzucić tędy szynę żelazną? Dlatego zdecydowano się zbudować tę przestrzeń na samym końcu, do owej pory zaś podróżni przeprawiani będą za pomocą olbrzymich promów parowych przez jezioro, szerokie tutaj na 80 do 90 wiorst. Z powodu silnego prądu fali, zamarza to niezmiernie głębokie jezioro pomimo strasznych mrozów, dochodzących do 45° Réaumura, dopiero w początkach stycznia, a taje po dwóch już miesiącach.

KRONIKA.

Kraków, 10 września

Przepełnienie krakowskich szkół średnich. Gimnazya krakowskie z początkiem bieżącego roku szkolnego wykazuje ogólną liczbę **2.034** uczniów. Na poszczególne zakłady przypada:

Gimnazyum św. Anny: klasa I *a* 53, I *b* 52, I *c* 50, I *d* 50, I *e* 49 i I *f* 48; klasa II *a* 51, II *b* 53, II *c* 38, II *d* 39; klasa III *a* 56, III *b* 49, III *c* 51; klasa IV *a* 49, IV *b* 31, IV *c* 31; klasa V *a* 32, V *b* 27; klasa VI *a* 32, VI *b* 31; klasa VII *a* 38, VII *b* 34; klasa VIII 39. Razem 983 uczniów.

Gimnazyum św. Jacka: klasa I *a* 49, I *b* 50; klasa II *a* 40, II *b* 41; klasa III *a* 42, III *b* 41; klasa IV *a* 31, IV *b* 29; klasa V 41; klasa VI 29; klasa VII 42; klasa VIII 38. Razem 479 uczniów.

Gimnazyum Sobieskiego: klasa I 54; klasa II 88; klasa III 110; klasa IV 82, klasa V 80; klasa VI 65; klasa VII 40; klasa VIII 53. Razem 572 uczniów. Oprócz pierwszej i siódmej wszystkie inne klasy podzielone są na *a* i *b*.

Szkoła realna wreszcie liczy przeszło 800 uczniów i utworzyć ma dwie paralelki w dawnym gmachu gimnazyum św. Anny.

Z tego liczebnego zestawienia widać, że już w tej chwili należałoby w Krakowie otworzyć czwarte gimnazyum i drugą szkołę realną, a według wszelkich przypuszczeń, na wzroście ludności opartych, już w najbliższym czasie zajdzie potrzeba otwarcia piątego z rzędu gimnazyum.

Przedstawienia w teatrze miejskim od poniedziałku rozpoczynać się będą o godzinie siódmej.

Od grona poważnych osób z Królestwa, wracających z kąpiel, otrzymała dyrekcya teatru pismo z prośbą o wystawienie „Tamtego“ we wtorek. Stosownie do tego życzenia we wtorek grany będzie „Tamten“, po raz 21.

Połączenie telefoniczne Krakowa z Wiedniem jest dziś przerwane.

Z dziedziny szkolnictwa krajowego komunikują nam, z poręczeniem wiarygodności, fakt następujący:

W Sanoku po nabożeństwie, odprawionem na zakończenie ubiegłego roku szkolnego w miejscowem gimnazyum, chór uczniów, jak się to zazwyczaj praktykuje, odśpiewał dwie zwrotki hymnu państwowego. Po tym śpiewie młodzież odśpiewała także dwie zwrotki „Boże, coś Polskę“.

Jest mniej więcej ogólnym zwyczajem na prowincyi śpiewać po nabożeństwie pobożne pieśni, choćby z odcieniem patryotyzmu — a jednak dyrekcya tego gimnazyum, upatrując w niewinnem odśpiewaniu tej pieśni znamię zbrodni stanu, jednego z uczniów, który „podburzał“ do śpiewania „Boże, coś Polskę“, na obecny rok szkolny do gimnazyum już nie przyjęła!

Tak więc chłopiec biedny, którego utrzymanie w obcem mieście jest połączone z daleko większemi kosztami, niż przy rodzinie, musiał szukać innego gimnazyum tylko dlatego, że podał kolegom myśl okazania swego patryotyzmu w tak niewinny sposób. Zdawałoby się, że patryotyzm nietylko tolerować, ale go nawet krzepić powinny nasze gimnazya!

Prześladowanie w wojsku. Sprawą Elijowa, uwięzionego przez władze wojskowe, jak donosi *Ruch Katolicki*, zajął się energicznie poseł Wachnianin. Na osobiste tegoż wstawiennictwo oświadczył zastępca głównokomenderującego, gen. Tempis, że bezzwłocznie sam zbada sprawę i do 24 godzin wyda odpowiednie zarządzenie.

Teatr letni w parku krakowskim, po niezwykłem powodzeniu, jakiego w roku bieżącym doznał, kończy wkrótce sezon i opuści nasze miasto. Repertoar ostatniego tygodnia zapowiada przeważnie benefisy. I tak w poniedziałek graną będzie „Królowa przedmieścia“ na dochód p. Bartoletti, „Mańki Zwierzynieckiej“, we wtorek zaś ujrzymy wesoły wodewil „Biedna dziewczyna“, jako benefis p. Szelągowskiego, reżysera teatru p. Mareckiego. Benefisant odegra rolę Zeissla, wesołego Muckego odtworzy p. Tad. Pol.

W niedzielę idzie ponownie „Sztygar“, z p. Kleinem w roli tytułowej.

W Rzeszowie odbyło się dnia 8 b. m., w dzień święta Narodzenia Najśw. Maryi Panny, uroczyste odnowienie koronacyi cudownego obrazu Matki Boskiej w miejscowym kościele. Celebrował ks. arcybiskup Hryniewiecki ze Lwowa, a wzięło udział w uroczystości około 50.000 ludności. Obecni byli minister dr. Adam Jędrzejowicz, oraz liczni przedstawiciele władz miejscowych.

Ze Stanisławowa donoszą, iż zapis ś. p. Hohendorfa w Galicyi wynosić ma przeszło 800.000 złr.

Proces o kradzież na poczcie. Z Tarnopola donoszą: Po dwudniowej rozprawie głównej przed sądem przysięgłych w tutejszym sądzie, prowadzonej przeciw Elżbiecie z Niteckich Leszczakowej i towarzyszom — o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej co do pierwszej obwinionej, zaś o współudział w tej zbrodni co do reszty: Janowi Leszczakowi (mężowi), Pawłowi i Franciszce Stankiewiczom (szwagrowi i siostrze Leszczaka) i Izakowi Nachtowi — sędziowie przysięgli zatwierdzili pytania główne w kierunku zbrodni z §§. 101 i 102 lit. b) co do Leszczakowej jednogłośnie, co do Leszczaka 10 głosami. Co do innych oskarżonych zaprzeczyli, a to: co do Stankiewiczów 10 głosami, co do Nachta 9 głosami. Na podstawie tego werdyktu skazał trybunał Elżbietę z Niteckich Leszczakową na jeden rok ciężkiego więzienia, obostrzonego jednorazowym postem w miesiącu, zaś Jana Leszczaka na ośm miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego dwurazowym postem w miesiącu. Resztę obwinionych uwolniono od oskarżenia.

Pomnik Mickiewicza w Złoczowie. W Złoczowie stanie w roku 1899 ze składek dobrowolnych pomnik Adama Mickiewicza. Komitet budowy pomnika uważa za swój obowiązek zdać sprawę przed publicznością, która grosz do grosza składała, aby każdy chętny sprawie narodowej dowiedział się, jaką sumę do tego czasu zebrano, na jakie cele już część tej sumy użyto i ile jeszcze brakuje, aby dzieło doprowadzić do skutku.

Dnia 20 lutego 1898 r. zgromadził się obszerniejszy komitet w sali Rady miejskiej, aby się zastanowić, w jaki sposób należy uczcić największego wieszcza narodowego w setną rocznicę jego urodzin. Zaraz na początku obrad postanowiono wmurować tablicę pamiątkową. Ale już z pierwszych przemówień widać było, że się zgromadzenie nie zadowoli tablicą. To też wkrótce wyłoniła się myśl postawienia pomnika Mickiewiczowi w Złoczowie, a zgromadzenie przyjęło ją z entuzyasmem.

Wybrano komitet ściślejszy i powierzono mu zbieranie składek. Prezes tego komitetu p. Obertyński z Stronibab dał piękny początek, składając na ręce skarbnika 100 złr. na pomnik. Profesorowie dr. Jan Chrapek i Jan Sędzimir zobowiązali się do wygłoszenia w czasie wielkiego postu siedmiu odczytów, odnoszących się do życia, dzieł i epoki Adama Mickiewicza i cały dochód przeznaczyli na pomnik. Odczyty przyniosły, po strąceniu wydatków, 129 złr. 15 ct. Rada gminna miasta Złoczowa uchwaliła jednogłośnie na pomnik 100 złr. Szczególnie magistratowi należy się rzetelne uznanie za gotowość, z jaką spieszył komitetowi z pomocą, tak przy uroczystościach, urządzanych w maju br. na cześć Mickiewicza w Złoczowie, jak i przy zbieraniu funduszów. Nie szczędziły grosza i inne zakłady publiczne i korporacye. Rada powiatowa ofiarowała 100 złr., Tow. zaliczkowe 100 złr. Towarzystwo wzajemnej pomocy 50 złr., kasa zaliczkowa 25 złr., Towarzystwo teatru amatorskiego 80 złr.

Komitet budowy pomnika rozesłał listy do mieszkańców Złoczowa, do miasteczek i do obywatelstwa w okolicy. Pomimo wielkiej drożyzny i licznych innych wydatków okazało mieszczaństwo i klasa urzędnicza wielką ofiarność. Listy przyniosły do 1 września około 950 złr. P. Zahradnik, aptekarz w Złoczowie, ofiarował 20 złr. Koncert i festyn 25 i 26 maja przyniósł 150 złr. Większe datki kilku obywateli z okolicy i miejscowych urzędników wynoszą 163 złr. Tym sposobem zebrano przeszło 2000 złr.

Z tego wydano na urządzenie uroczystości na cześć Mickiewicza 25 i 26 maja 450 złr. Na pomnik pozostało więc 1651 złr. Dopiero teraz komitet, przeglądnąwszy dokładnie rachunki, postanowił przystąpić bezzwłocznie do zamówienia pomnika; zbadał oferty kilku rzeźbiarzy i nawiązał rokowania z p. Dykasem ze Lwowa. Dnia 14 lipca 1898 przybył do Złoczowa artysta Dykas, z którym komitet zawarł umowę następującej treści: P. Dykas bierze na siebie zupełne wykończenie pomnika Mickiewicza w Złoczowie za sumę 2200 złr., płatnych w czterech ratach po 500 i 600 złr. „Tytułem zaliczki na umówione wynagrodzenie za wykonanie pomnika Mickiewicza otrzymał“ p. Dykas 500 złr. jako pierwszą ratę.

Z powyższego zestawienia rachunków przekonuje się szanowna publiczność Złoczowa i okolicy, że do całkowitego zapłacenia pomnika Mickiewicza brakuje jeszcze 550 złr.

Jeżeli nadto uwzględnimy uroczystość odsłonięcia ukończonego dzieła i urządzenie, a raczej upiększenie najbliższego otoczenia pomnika, musimy przyjąć, że brak ten wzrośnie do 800 złr. Suma to jeszcze pokaźna; pomimo to komitet, licząc na wypróbowaną życzliwość publiczności w tak pięknej sprawie, ma nadzieję, że zbierze jeszcze przed terminem na ostatnią ratę i że sprawa pomnika Mickiewicza w Złoczowie z powodu braku funduszów nie ucierpi zwłoki. Szczególnie zaś liczy komitet na obywateli ziemskich, którzy sprawie narodowej zawsze są przychylni.

Sprzysiężenie w Karlsbadzie. Przed dwoma tygodniami węgierski dziennik *Magyar Orssag* sensacyjną podał wiadomość, jakoby kilku posłów młodoczeskich uknuło w Karlsbadzie spisek na rzecz przemiany dotychczasowego ustroju w Austryi na federacyjny. Było to sensacyjne i nieprawdziwe. Dowcipnie opowiada o tym spisku *Politik*, składając jego autorstwo w ręce Niemców.

Pisze tak: W mieszkaniu posła dra Russa w Karlsbadzie zebrało się paru posłów celem naradzenia się nad upadkiem hr. Thuna. W obradach wzięli także udział: Chlumecky, ks. Liechtenstein i hr. Stürgkh. Wszyscy trzej byli zdania, że hr. Thuna stanowczo usunąć należy i że jego następcą musi być jeden z obecnych u dra Russa członków nowego związku, Stowarzyszenie ma nosić nazwę: „Związek mężów przyszłości“. Celem związku ma być rozpostarcie wpływu na każdego z mężów stanu, którzy ubiegają się o tekę ministeryalną oraz kierowanie ich działalnością i ambicyami. Obowiązkiem członków związku jest pogarda dla wszystkich ministrów, którzy z jego łona nie wyszli. Do nowego związku należeć może każdy obywatel kraju, który sam nabrał przeświadczenia, że posiada zdolności na męża stanu. Związek nie wymaga od swoich członków żadnego wykształcenia, wystarczy umiejętność nawet nieczytelnego podpisywania się, wychodzi bowiem z tego założenia, że mężowi stanu potrzebny jest przedewszystkiem zdrowy, naturalny rozum, a nie studya i nauka. O przyjęciu nowego członka do związku rozstrzyga większość głosów. Byli „mężowie przyszłości“ jak np. dr Plener będą nosili nazwę członków założycieli. Szczególnie zasłużeni dla związku ludzie otrzymają tytuł „honorowych mężów przyszłości“; tytuł ten jednak będzie miał tylko czysto akademickie znaczenie. Członkom związku wolno się starać tylko o trzy najwyższe rangi w służbie państwowej, jeżeli zaś któryś z nich do tego stopnia zapomni o swojej godności, że gotów byłby przyjąć czwartą rangę, natenczas należy go z całą pogardą wykreślić z listy członków. Członkowie, którzy przez cały ciąg swego życia nie pozyskali żadnego z dozwolonych im stanowisk, uważani będą za inwalidów i pobierać mają pensyę z kasy ubezpieczeń na starość, wraz z dodatkami, powstałemi z subwencyi członków czynnych i zapomogami biernych banków. Prezydentem związku wybrano Chlumeckyego, wice prezydentami: ks. Liechtensteina i Stürgkha, sekretarzem Madeyskiego. Panowie ci — wedle dalszej uchwały — mają prawo na biletach wizytowych kazać sobie wydrukować tytuł: „Czasowy mąż przyszłości, dożywotni kandydat na prezydenta ministrów“.

Wiadomości te o statutach i ukonstytuowaniu się związku czerpiemy — pisze *Politik* z bardzo wiarogodnego źródła. Donoszą, że o przyjęcie do związku, który ma dostarczać państwu ministrów, podali się członkowie stronnictw parlamentarnych a to: z wolnego związku niemieckiego, wielkiej własności i niemieckiej partyi postępowej. Wszyscy będą z całą pewnością przyjęci, tylko odnośnie do dra Pergelta zrobiono zastrzeżenie, by wprzód dał się powtórnie szczepić.

Artykuł ten praskiej *Politik* jest pyszną satyrą polityczną.

Handel włosami Bismarka prowadzi dawny jego fryzyer. Kazał on sobie notaryalnie poświadczyć, że strzygł włosy Bismarkowi, zbierał je i oddawał do przechowania notaryuszowi. Teraz każe po trzy włosy oprawiać w złote broszki, szpilki i t. p., które oddaje na sprzedaż. Najformalniejszy handel! Fryzyerowi nie można odmówić sprytu i nosa do interesów.

Pod Lipskiem na polach, na których w r. 1813 stoczono pamiętną bitwę, stanie wielki pomnik dłuta rzeźbiarza prof. Schmitza w Berlinie. W dniu 18 października b. r. rozpoczęte zostaną roboty koło budowy, które z powodu ogromu projektowanego dzieła, potrzebują lat parę.

Nazwisko nielada. Przy uroczystościach holenderskich z okazyi wstąpienia na tron królowej Wilhelminy, wśród wielu innych egzotycznych osobliwości, pojawił się pewien indyjski książę, posiadający kolosalnie długie nazwisko. Brzmi ono tak: Jego królewska wysokość Tadjul Mshul Bindjatil lahillhanan Siradjul Mulki Amiraddin Iskander Munawarrussadik Wahnwaminaladilin Sjah Patra Ajanhar Ras'id Hinktang Sudibdja, Sułtan Ternaty. — Jego królewska mość uczuwać musi niemałą trudność przy przedstawianiu się.

Dyalog o wyścigach.
„Wyścigi rozwijają chów rasowych koni“—
Tak przed jesiennym „Derby“ twierdził pan Antoni.
Na to Jan, gdy w dyspucie przyszli od słów do słów:
„Zgodzę się z twojem zdaniem — zmień konie na...
[osłów!“

Składki. Na szkołę polską w *Biały* nadesłali: P. J. Danielewicz 1 złr. (przegrany zakład). Stowarzyszenie „Lechitia“ w Dreźnie 19 złr. 40 ct. (33 marki).

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 9 września piękna pogoda, termometr od +11,8° C. doszedł do +24,7° C., barometr zwolna opada.

Dnia 10 września o godz. 7 rano stan barometru był 745,0 mm., termometru +14°,4 C., wiatr zachodni.

Repertoar teatru miejskiego.

W niedzielę 11 września: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach A. H. Savage'a (po raz 25).

W poniedziałek 12 września: „Wojna w czasie pokoju“, komedya w 5 aktach Schöntana.

We wtorek 13 września: „Tamten“, sztuka w 5 aktach J. Mashoffa (po raz 21). Początek o godzinie 7.

Dział ekonomiczny.

Nowe fabryki z Galicyi. Z Podhajec donoszą: Dnia 5 b. m. odbyło się poświęcenie ora[z] otwarcie fabryki krochmalu, syropu i cukru kartoflanego w Nosowie, majętności dra Jana Walewskiego, posła do Rady państwa, którego zapobiegliwością i energiczną pracą fabryka, kosztem 250.000 złr. stanęła. Fabryka murowana o 3-piątrowych kondygnacyach, wzorowo urządzonych, posiada maszyneryę firmy Petzolda & Comp. z Londynu i Inowrocławia. Machina parowa o sile 30 koni wraz z olbrzymim kotłem parowym o sile 60 koni, wprawia w ruch wszelkie transmisye pomp, chłodników, kondensatorów filtrów, wind i t. p. przyrządów fabrycznych z zadziwiającą precyzyą. Kierownictwo techniczne fabryki poruczone zostało p. Janowi Eisenowi, który się kształcił w najlepszej takiejże fabryce poznańskiej we Wronkach u hr. Kwileckiego i Potockiego. Stałym odbiorcą syropu i wspólnikiem przedsiębiorstwa jest znana w kraju z wyrobów cukrowych firma pp. Brandstättera & Singera, posiadająca fabrykę we Lwowie, a filię w Tarnowie. Produkcya fabryki w Nosowie unormowaną została na przerobienie w ciągu jednej kampanii 50.000 cetnarów metrycznych ziemniaków, z której to ilości fabryka produkuje około 100 wagonów samego syropu. Obok fabryki postawioną została murowana stajnia na 120 sztuk opasowych wołów dla skarmienia odpadków kartoflanych, z fabrykacyi pozostałych. Fabryka zatrudnia kilkunastu stałych rzemieślników i dozorców, oraz około 100 robotników, nie licząc zatrudnionych przy pociągach tak do fabryki, jak i do stacyi kolejowej w Halicz[u].

Otwiera się przeto nowe a wydatne źród[ło] zarobku dla miejscowej ludności, a także [...] mysł bednarski znajdzie obecnie należyty [...] gdyż fabryka potrzebuje rocznie 3.000 [...] celem transportu syropu.

Z targów zbożowych. Kraków, 9 września. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 8·— do 9·10. Pszenica węgierska od —·— do —·— Żyto od 6·50 do 7·70. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 5·80 do 6·90. Owies z opłatą akcyzową od 6·— do 6·80. Groch od 8·— do 12·—. Tatarka od 9·— do 10·50. Proso od 5·— do 6·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 2·40. Słoma od —·— do 1·80. Koniczyna na paszę od —·— do 2·80. Ziemniaki nowe za hektolitr 1.60 do 1·80. Jaja za kopę od 1·40 do 1·80. Masło za garniec od 2·75 do 3·50. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 83·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 63·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Ko—·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do 5·50. Rzepak jary od —·— do —·—.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Wiedeń, 10 września. *Wiener Ztg* ogłasza: Michał hr. Dzieduszycki w Samborze i ks. Aleksander Łodzia Poniński w Krakowie, zostali mianowani radcami dworu *ad personam*; starszy radca skarbowy Jan Kasprzyszak we Lwowie otrzymał tytuł i charakter radcy dworu.

Wiedeń, 10 września. *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz nadał komisarzowi generalnemu wystawy paryskiej 1900 r. radcy dworu Exnerowi charakter szefa sekcyjnego.

Budapeszt, 10 września. Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej prezydent ministrów Banffy złożył sprawozdanie Izby obrachunkowej, odnoszące się do drugiego kwartału 1898 roku, jakoteż w zastępstwie ministra handlu sprawozdanie o programie prac centralnego biura statystycznego na rok 1899, wreszcie sprawozdanie Izby obrachunkowej o zamknięciu rachunków za rok 1897.

Następnie minister skarbu Lukacs przedłożył dwa projekty, z których jeden dotyczy pokrycia dodatkowej sumy, jaką Węgry mają zapłacić na podstawie wspólnego obliczenia za rok 1895.

Budapeszt, 10 września. Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej po przedłożeniu *exposé* ministra skarbu, wywiązała się dłuższa rozprawa nad porządkiem dziennym, zaprojektowanym przez prezydenta ministrów. Przeciw przemawiało kilku mowców, za, Aleksander Hegedüs, który dowodził potrzeby dokładnego i krytycznego zbadania projektów rządowych, będących ceną, za którą rząd chce utrzymać wspólność cłową. Rozprawy nie ukończono i odroczono ją do dnia następnego.

Madryt, 10 września. *Liberal* sądzi, że gabinet Sagasty poda się do dymisyi, jak tylko kortezy uchwalą ustawę o preliminaryach pokojowych, co prawdopodobnie nastąpi w przyszłym tygodniu.

Upadek Sagasty musi sprowadzić za sobą zupełną zmianę w ukształtowaniu się stronnictw hiszpańskich.

Sofia, 10-go września. Trybunał kasacyjny zniósł wyroki dwóch niższych instancyj sądowych, na mocy których dziennikarz bułgarski, Radosławow, skazany został na rok więzienia i 1000 franków kary za rzekomą obrazę czci osławionego redaktora rosyjskiego dziennika *Swiet*, Komarowa, której miał się dopuścić w ten sposób, że drukiem ogłosił, iż Komarow za łapówkę w kwocie 60.000 franków stał się przyjacielem obecnego rządu bułgarskiego. Trybunał kasacyjny uzasadnił swój wyrok tem, że poprzednie instancye nie pozwoliły Radosławowi na przeprowadzenie dowodu prawdy.

Haga, 10 września. Królowa i królowa matka przybyły tu wczoraj w południe, uroczyście witane i przyjmowane radosnemi okrzykami tłumów.

Sytuacya polityczna.

Praga, 10 września. *Narodni Listy* ogłaszają artykuł pod tytułem: „Bądźmy ostrożni, a stanowczy“, w którym zwracają uwagę na możliwość nowego ukształtowania się stosunków parlamentarnych. Sądzą mianowicie, że hr. Thun zechciałby może połączyć Polaków z Niemcami

…wą większość przeciw Czechom — a w ta… razie posłom czeskim należy postępować …er ostrożnie, a zarazem stanowczo.

Wiedeń, 10 września. *Fremdenblatt* donosi, że …zekoma rozmowa hr. Thuna z współpracownikiem dziennika *Pesti Naplo*, w tymże piśmie ogłoszona, jest zmyślona. Hr. Thun nie udzielał posłuchania żadnemu dziennikarzowi.

W obronie pokoju.

Londyn, 10 września. *Times* donosi z Nowego Jorku, że bawiący tamże angielski minister kolonij, Chamberlain, potwierdził wobec członka redakcyi *New York Herald'a*, wiadomość, iż Anglia i Niemcy podpisały rzeczywiście układ. Nie rozchodzi się w nim jednak wcale o zaczepne lub odporne przymierze.

Co się tyczy pokojowego manifestu cara, zaznaczył minister angielski, że car Mikołaj jest szczerą i otwartą naturą, lecz, że jest w swych zapatrywaniach wielkim idealistą. — Wojska europejskie mogą zostać zmniejszone, jednak nie nastąpi to przed ostatecznem załatwieniem kwestyi wschodniej. Ministrowi nic nie …st wiadomem o rzekomem porozumieniu się …iędzy Anglią a Rosyą co do spraw chińskich.

Berlin, 10 września. *Nordd. Allg. Ztg* upoważniona została do oświadczenia, iż zmyślo… jest i fałszywem doniesienie, pochodzące z …lgradu, jakoby cesarz Wilhelm kazał po…yć w Petersburgu kwestyę wcielenia Bośnii …rcegowiny do Austro-Węgier.

…amach na królowę Wilhelminę.

… 16 września. *Localanzeiger* otrzymał … doniesienie z Leeru we wschodniej … granicy holenderskiej, według które… …u dwoma tygodniami dokonano zamachu …królowę Wilhelminę w pobliżu Amersfoortu. …iedy królowa jechała powozem, jakiś człowiek ukryty za drzewem strzelił do niej z rewolweru, lecz strzał nie trafił królowej: natomiast dama dworu, która jechała z królową, została ranną. Sprawca zamachu został uwięziony; ma to być anarchista angielski. Dzienniki holenderskie nie pisały nic o zamachu, aby nie psuć uroczystości na cześć królowej.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż, 10 września. Uderzającem jest zachowanie się ministra wojny Zurlindena w sprawie Dreyfusa. Nie spieszy się on bynajmniej z przejrzeniem aktów procesu Dreyfusa, a nawet przerywa tę pracę celem towarzyszenia prezydentowi republiki na wielkie manewry. Przytem generał Zurlinden przed nikim nie zdradził wrażenia, jakie zrobiło na nim dotychczasowe badanie tajnych dokumentów. Z postawy ministra wojny niepodobna nic pewnego wyrozumieć.

Paryż, 10 września. W ministerstwie wojny zapewniają, że wszelkie pogłoski o decyzyi, powziętej przez ministra Zurlindena w sprawie Dreyfusa, są przedwczesne. Generał Zurlinden bada akta, odnoszące się do sprawy, i powežmie decyzyę podobno dopiero po wielkich manewrach, na które udaje się z prezydentem Faurem.

Paryż, 10 września. Deputowany Rammel, członek prawicy, a zarazem brat pułkownika Rammela, jednego z sędziów, którzy uwolnili Esterhazy'ego, wystosował depeszę do Brissona, ostrzegając go, aby nie przedsiębrał rewizyi procesu Dreyfusa, nie zapytawszy o opinię Izby deputowanych. Rammel nadmienia, że fałszerstwo Henry'ego nie osłabia powagi sprawy osądzonej, zwłaszcza że fałszerstwa tego dokonano już po skazaniu Dreyfusa.

Paryż, 10 września. Grupa deputowanych partyi nacyonalistów odbyła wczoraj zebranie, na którem omawiano środki agitacyjne, jakie podjąć należy celem przeszkodzenia rewizyi procesu Dreyfusa.

Zwolennicy Drumonta i Millevoye postanowili wystosować do Brissona żądanie, aby jak najrychlej zwołał parlament, a znim to nastąpi, nie przedsiębrał nic w sprawie Dreyfusa.

Omawiano także projekt zwrócenia się z prośbą do prezydenta Faure'a, aby na mocy przysługującego mu prawa zwołał parlament. Mówiono także o zorganizowaniu meetingu przeciwko rewizyi, ale zamiaru tego zaniechano, w przekonaniu, że masy robotnicze w Paryżu i okolicy usposobione są przychylnie dla rewizyi procesu.

Paryż, 10 września. Mówią, że wiadomość o wyjeździe Esterhazy'ego z Doveru do Ostendy, odnosi się właściwie do Chrystyana Esterhazy'ego, który istotnie wyjechał do Ostendy; gdzie zaś przebywa były major Esterhazy, nie wiadomo.

Paryż, 10 września. Dla sprawdzenia, czy Esterhazy ukrywa się w Paryżu, jeden z reporterów przebrał się za listonosza i zjawił się w mieszkaniu Esterhazy'ego z listem rzekomo rekomendowanym. Zastał on panią Pays, która nie puściła go jednak w głąb mieszkania, tłómacząc, że Esterhazy'ego teraz widzieć nie można.

Paryż, 10 września. Sąd policyi poprawczej nie spieszy się wcale z rozstrzygnięciem kwestyi wypuszczenia Picquarta wolność. Sąd postanowił dopiero w poniedziałek wziąć tę sprawę pod rozwagę.

Paryż, 10 września. Aby zapobiedz rozpowszechnianiu fałszywych wieści, *Agencya Havasa* upoważniona została do oświadczenia, iż rząd francuski od żadnego z obcych rządów nie otrzymał żadnych zawiadomień w sprawie Dreyfusa, ani też sam nie podejmował w tej sprawie kroków u obcych rządów.

Berlin, 10 września. Ze strony dyplomacyi niemieckiej zaprzeczają stanowczo pogłosce, jakoby hr. Münster czynił jakiekolwiek kroki u rządu francuskiego z powodu sfałszowanych listów cesarza Wilhelma. W ogóle Niemcy odgrywają jedynie rolę obojętnego widza w tej sprawie i nie mają nic przeciwko temu, aby rząd francuski, jeżeli zechce, ogłosił sfałszowane listy, co jedynie śmiech wywołaćby mogło.

Kolonia, 10 września. *Koeln. Ztg* w artykule pod tytułem: „Niemcy i Francya“ omawia obecne stosunki we Francyi. Autor artykułu twierdzi, że obecny krytyczny stan narodu francuskiego jest z wielu względów podobny do stanu, jaki panował tam 27 lat temu, przed wybuchem wojny. Zdaniem autora, tylko niezwykłe wzburzenie umysłów we Francyi grozi niebezpieczeństwem wojny, nie zaś osłaniane tajne dokumentów procesu Dreyfusa.

Köln. Ztg liczy na to, że car *(sic!)* postara się o uspokojenie umysłów we Francyi, od czego w znacznej części zawisło powodzenie jego pokojowego dzieła.

Zaburzenia na Krecie.

Kanea, 10 września. Potwierdza się wiadomość, że admirał angielski, dowodzący w Kandyi, nakazał rozbrojenie tamtejszej ludności mahometańskiej. Rząd grecki wystosował do komitetu rewolucyjnego kreteńskiego pismo, w którem zaleca mu usilnie, aby nie dopuścił do walk między chrześcijanami a mahometanami na Krecie.

Admirałowie podobno dali odpowiedź odmowną na prośbę komitetu rewolucyjnego, aby kreteńskie zgromadzenie narodowe zebrało się w Halepie.

Kanea, 10 września. Wskutek zamordowania mahometanina w pobliżu Kandyi wynikła znów panika, do poważnych zaburzeń jednakowoż nie przyszło.

Kandya, 10 września. Konsul austryacko-węgierski znajduje się na pokładzie okrętu austryacko-węgierskiego „Leopard“.

Na murach Kandyi wywieszono flagi mocarstw. Admirałowie wystosowali do wszystkich komendantów wojsk tureckich żądanie, ażeby (do godziny 5 wczoraj po południu) ludność turecka złożyła broń. W przeciwnym razie okręty ponowią bombardowanie.

Kanea, 10 września. Potwierdza się pogłoska, że admirałowie zaproponują wkrótce ostateczne zamianowanie generał-gubernatora dla Krety, oraz usunięcie wojsk i władz tureckich z tej wyspy.

Konstantynopol, 10 września. Nadchodzące tu sprawozdania konsularne o przebiegu zaburzeń w Kandyi są ze sobą sprzeczne. Niektóre z nich twierdzą, że już 6 b. m. rano dawało się spostrzegać znaczne wzburzenie wśród mahometan kandyjskich. W dniu tym deputacya notablów tureckich wręczyła angielskiemu pułkownikowi Reid'owi protest przeciw nowemu sposobowi poboru dziesięciny. Reid przyrzekł zbadać ten protest.

W południe wysiadło ze statku angielskiego „Hazard“ 20 marynarzy, którzy mieli ochraniać biuro dziesięciu i 50 żołnierzy piechoty marynarki dla patrolowania po mieście. Szukając nowego naczelnika biura pewien mahometanin zasztyletował szyldwacha angielskiego, którego karabin, upadając na ziemię, wypalił, a pocisk zabił pewnego człowieka w tłumie. Zaraz potem rozpoczęła się obustronna strzelanina. Cała załoga angielska Kandyi składała się w tej chwili ze 150 ludzi; reszta bowiem była na służbie kordonowej poza miastem. Tym sposobem tłómaczy się szybkie rozszerzenie rozruchów w całem mieście i stosunkowo duże straty Anglików.

Konstantynopol, 10 września. Pożar w Kandyi trwał przez cały dzień onegdajszy. Anglicy bombardowali miasto ponownie. Posiłki angielskie w ilości 250 ludzi, które przybyły z Malty, nie mogły w mieście wylądować.

Konstantynopol, 10-go września. Z pomiędzy chrześcijańskich mieszkańców Kandyi uszli z życiem ci tylko, którzy schronili się do pałacu gubernatora Edhema-paszy, i ci, którym udało się wsiąść na wojenne statki europejskie. Ilość chrześcijan, którzy zginęli, obliczają na 500 osób.

Rozdrażnienie między chrześcijanami kreteńskimi wzrosło do najwyższego stopnia. Zachodzi obawa, że rzucą się oni na mahometan, bez względu na kordony wojsk europejskich.

Koła, mające styczność z Portą, oświadczają, że w zaburzenia kandyjskie, za które spada odpowiedzialność na admirałów europejskich, rząd turecki nie myśli się mięszać.

Konstantynopol, 10 września. Wypadki na Krecie wywarły w tutejszych kołach dyplomatycznych olbrzymie wrażenie. Interesowane ambasady nie otrzymały jeszcze nowych instrukcyj; powszechnem jest jednak mniemanie, że mocarstwa zażądają odwołania wojsk tureckich z Krety, co uprości rozwiązanie kwestyi kreteńskiej. Panuje ta przekonanie, iż zamierzony przez admirałów pobór dziesięciny przez urzędników chrześcijańskich był bezpośrednim powodem rozruchów kandyjskich.

Ateny, 10 września. Rozeszła się tu pogłoska, że w Kandyi spalono także konsulaty hiszpański i grecki. Również konsul austryacko-węgierski miał zginąć w płomieniach.

Dotąd ta pogłoska się nie sprawdziła.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne
giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 9 września 1898.

	Złr	ct
Renta austryacka papierowa	101	65
„ „ srebrna	101	45
4% renta austryacka złota	121	05
4% „ „ koronowa	101	50
4% „ węgierska złota	120	50
4% „ „ koronowa	98	50
Akcye Banku austro-węgierskiego	905	—
„ kredytowe	356	50
Londyn	120	10
Marki	58	85
20-to Markówki	11	76
20-to Frankówki	9	53
Włoskie banknoty	44	17
Dukaty	5	66
Węgierskie Losy Premiowe	161	50
Losy tureckie	59	30
Akcye Anglobanku	156	50
„ Unionbanku	294	—
„ Bankverein	267	25
„ Laenderbanku	224	50
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	294	—
„ „ Południowej	76	25
„ „ Elbethal	264	—
„ „ Nordbahn	3400	—
„ „ Staatsbahn	352	12
„ „ Alpine	165	30
„ Tureckie Tabaczne	131	—
Ruble	127	12

Berlin, 9 września 1898

	Złr	ct
Banknoty austryackie	—	—
Krótki Wiedeń	—	—
Banknoty rosyjskie	—	—
Krótka Warszawa	—	—
4½% Listy Polskie	—	—
Renta włoska	—	—
Akcye kredytowe austryackie	—	—
Ruble Ultimo	—	—

Wiedeń, 10 września 1898.

	Złr	ct
Spirytus gotowy	19	60
Cena nafty	17	50
Pszenica na jesień	8	45
Żyto na jesień	6	92
Owies na jesień	5	67
Kukurudza	5	41

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

d. 10 września 1898 r. godz. 1-sza w południe.

	Złr. wal. austr. płacą		Złr. wal. austr. żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	20	127	75
Marki niemieckie	58	70	59	—
Franki papierowe	47	35	47	75
20-to frankówki w złocie	9	52	9	57
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hip.	100	—	101	—
4% „ „ „ „	96	75	97	50
4½% Listy zastawne Banku kraj.	100	75	101	75
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	25	98	25
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	98	—	98	50
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	96	—	96	50
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97	50	98	50
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	—	98	—
4% Pożyczka miasta Lwowa	95	25	98	[illegible]
5% Obligacye komun. Banku kraj.	102	—	103	—
4½% „ „ „ „	100	25	101	25
4% Obligacye kolejowe	97	50	98	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	25	28	—
„ „ Stanisławowa	51	—	55	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „	381	—	385	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	207	50	212	50
Akcye kolei Karola Ludwika	210	75	212	75
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy.	293	50	295	50

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego który się oblicza osobno.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.